

# rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 50 (1518) – 51 (1519) 10–17 GRUDNIA 1989 R.

## W NUMERZE:

„Nie powstał ... większy od Jana Chrzciciela” • Z życia naszego Kościoła •  
„Radujcie się w Panu ... Pan jest blisko” • Byłem sekretarzem Stalina •  
Porady

CENA 100 ZŁ

ISSN 0127-8287 INDEKS 47977

„Radujcie...  
Pan jest blisko”



Drzeworyt — Frans Masereel

z Listu św. Pawła Apostoła do Rzymian (15, 4—13)  
Ewangelia według św. Mateusza (11, 2—10)

## „Abyś przekonał się dostojny Teofilu”

Przed tygodniem, w pierwszą niedzielę Adwentu, zamknęliśmy cykl homilii opartych na tekstach Ewangelii według św. Marka. Przekaz tego Ewangelisty, choć zwięzły, a często nawet lakoniczny, służył nam za bazę medytacji niedzielnych przez dwa lata. Nie oznacza to wyczerpania wszystkich myśli św. Marka. Zrezygnowaliśmy z wykorzystania aż trzech rozdziałów jego Księgi, zawierających opis zbawczej męki i śmierci Chrystusa, gdyż te prawdy nieustannie wracają w kościelnym nauczaniu, szczególnie w okresie Wielkiego Postu, podczas nabożeństw pasyjnych i Drogi Krzyżowej. Na tym miejscu chcieliśmy prezentować te fragmenty Ewangelii, które są rzadziej wykorzystywane w Liturgii.

Tego założenia będziemy się nadal trzymać, chociaż miejsce Ewangelii według św. Marka zajmie Ewangelia według św. Łukasza. Jakby od początku będziemy rozważali Dobrą Nowinę o Jezusie Chrystusie. Wersja napisana przez św. Łukasza jest obszerniejsza od tej, z której dotąd czerpaliśmy prawdy objawione. Będziemy więc mogli poszerzyć naszą wiedzę religijną, pogłębić jej rozumienie i umiłowanie. Taki właśnie cel zakłada sobie św. Łukasz w prologu do swego Dzieła, pisząc: „Ponieważ już wielu starało się ułożyć opowiadanie o wydarzeniach, które wśród nas się dokonały, tak jak przekazali nam ci, którzy od początku byli naocznymi świadkami i sługami Słowa, uznałem i ja za stosowne, po zbadaniu wszystkiego od początku, opisać ci to po kolei, dostojny Teofilu, abyś przekonał się o prawdziwości tego czego cię ustnie nauczono” (1, 1-4).

A więc rozpoczynamy lekturę Ewangelii św. Łukasza, Ewangelisty, który wiedziony Bożym natchnieniem postanowił napisać o Jezusie Chrystusie, w oparciu o świadectwa naocznych świadków i sług Słowa Bożego. Nie jest więc nasz Autor członkiem grona Apostołów. Nie widział Jezusa. Dysponuje jednak zapiskami innych, którzy usiłowali przed nim utrwalić wielkie sprawy Boże. Jego Ewangelia błyszczy oryginalnością, elegancją formy i doborem treści. Jest obszerniejsza i pełniejsza. Mówi między innymi o dzieciństwie Jezusa, o czym nawet słowem nie wspominał św. Marek.

Cała tradycja kościelna utożsamia św. Łukasza z tym Łukaszem, o którym, jako o swoim wiernym uczniu, wspomina Apostoł Paweł. Jest więc nasz nowy Przewodnik uczniem samego Apostoła Narodów. Ma okazję korzystać z pomocy najtęższego umysłu pierwszych dziesięcioleci chrześcijaństwa. Widoczne są wpływy teologii Apostoła Narodów na obydwa dzieła Łukaszone (napisał on jeszcze pierwszą historię Kościoła — Dzieje Apostolskie). Mamy więc do czynienia z wysiłkiem historyka, a więc człowieka bardzo kompetentnego w badaniu źródeł i podporządkowania ich. Podkreśla to nasz Autor: „Uznałem za stosowne, po zbadaniu wszystkiego od początku, opisać ci to po kolei”. Taka znajomość rzemiosła pisarskiego i wnikliwość badacza źródeł, budzi w czytelniku pełne zaufanie i wiarę. Słusznie stwierdza komentator Biblii Poznańskiej: „Ewangelista wyjaśnia cel i założenia swojego Dzieła. Pragnie opisać wydarzenia zgodnie z przekazem naocznych świadków i sług Słowa, czyli Apostołów. Chce uczynić to po kolei i według porządku, to znaczy nie tyle w kolejności chronologicznej, ile w pewnym usystematyzowanym wykładzie, po dokładnym zbadaniu wszystkiego”.

Poznaliśmy już wiele prawd objawionych. Czas utrwalić w sobie wiarę w ich prawdziwość, czas je pogłębić umysłem i sercem, dla naszego dobra i szczęścia. Ewangelia jest przecież Dobrą Nowiną o Bogu, który stał się Człowiekiem. Wobec tej prawdy nie można przejść obojętnie. Dobro wcześniej czy później zwycięży. Im wcześniej, tym dla nas lepiej.

Ks. A.B.

z Listu św. Pawła Apostoła do Filipian (4, 4—7)  
Ewangelia według św. Jana (1, 9—28)

## „Niech się stanie według twego słowa”

Fundamentem wiary pierwotnego Kościoła Chrystusowego była prawda, że Jezus jest Mesjaszem, Synem Boga. Wyznawcy nowej religii pragnęli więc poznać więcej szczegółów z życia swego Zbawiciela. Tym potrzebom stara się wyjść naprzeciw między innymi św. Łukasz. Czyny to po mistrzowsku, pisząc o cudownym, a zarazem jakże bardzo ludzkim przyjsciu Syna Bożego na ziemię, a także o okolicznościach towarzyszących narodzinom Jego przedśannika św. Jana Chrzciciela. Św. Łukasz wykazuje, że ta cząstka historii zbawienia i zyciorysu Chrystusa jest integralną częścią Dobrej Nowiny i powinna być przedmiotem katechezy (o ile uboższa byłaby nasza teologia i życie kościelne bez świąt Narodzenia Zbawiciela, do których się właśnie przygotowujemy?) Oddajmy głos naszemu Ewangeliste, niech nam opowie, jak naprawdę zaczęła się Dobra Nowina. „Za czasów Heroda króla Judei, żył pewien kapłan imieniem Zachariasz, a jego żona miała na imię Elżbieta. Oboje byli sprawiedliwi przed Bogiem, zachowując wiernie przykazania. Nie mieli jednak dziecka, bo Elżbieta była nieplodna. Nadto oboje byli już w podeszłym wieku. Zachariasz, pełniąc służbę kapłańską w przybytku Pana, złożył w ofierze kadziłło. Jemu to ukazał się anioł Pański, po prawej stronie kadzielnego ołtarza. Kiedy Zachariasz go ujrzał przestraszył się, ale Anioł Pański powiedział do niego: Nie bój się Zachariaszu, bo twoja modlitwa została wysłuchana. Twoja żona Elżbieta urodzi ci syna i nadasz mu imię Jan. On będzie wielki przed Panem i już w łonie matki będzie napełniony Duchem Świętym. Wielu synów Izraela nawróci do Boga, a sam przed Panem pójdzie w duchu i mocy. Zachariasz powiedział do anioła: Po czym to poznam, bo ja już jestem stary, a moja żona jest także w podeszłym wieku. Anioł mu odpowiedział: Ja jestem Gabriel stojący przed Panem, a zostałem posłany, aby ci przynieść tę dobrą nowinę. A ty utracisz mowę i nie będziesz mógł mówić aż do dnia, w którym to się stanie, dlatego, żeś nie uwierzył moim słowom. Tymczasem lud oczekiwał Zachariasza i dziwił się, że tak długo przebywa w przybytku. A kiedy wreszcie wyszedł, nie mógł do nich mówić, więc się domyślił, że miał widzenie. On zaś dawał im znaki i pozostał niemy i powrócił do domu. Po tym czasie jego żona Elżbieta poczęła, lecz ukrywała ten fakt przez pięć miesięcy, mówiąc: Pan to uczynił, kiedy raczył zdjąć ze mnie hańbę, jaką byłam okryta wśród ludzi”.

To był fragment opisujący zwiastowanie narodzin Chrystusowego herolda — Jana Chrzciciela. A teraz z uwagą i radością przeczytajmy opis drugiego zwiastowania: „A w szóstym miesiącu Bóg posłał anioła Gabriela do miasta galilejskiego zwanego Nazaret, do panny zaślubionej mężowi, któremu było imię Józef z rodu Dawida, a dziewica miała na imię Maryja. Wszedłszy do niej, powiedział: Raduj się, łaski pełna, Pan z tobą! Ona przestraszyła się na te słowa i zastanowiła się, co może oznaczać to pozdrowienie. I rzekł do niej anioł: Nie bój się Maryjo, bo znalazłaś łaskę u Boga. Oto poczniesz i urodzisz Syna i nadasz Mu imię Jezus. On będzie wielki i Synem Najwyższego będzie nazwany, a Pan Bóg rządzi Mu tron Jego ojca Dawida. I będzie królował nad domem Jakuba na wieki, a Jego królestwo nie będzie miało końca. Maryja rzekła do anioła: Jakże się to stanie, skoro nie znam męża? Anioł zaś jej odpowiedział: Duch Święty zstąpi na ciebie i moc Najwyższego zacięni cię jak obłok. Dlatego też święte dziecko, które się narodzi, będzie nazwane Synem Bożym. A oto i twoja krewna Elżbieta, również poczęła syna na starość. I ta, którą zwano nieplodną jest już w szóstym miesiącu, bo dla Boga nie ma rzeczy niemożliwych. Wtedy Maryja powiedziała: O to ja służebnica Pańska niech mi się stanie według twego słowa” (1, 5—38).

Poznaliśmy przebieg dwóch zwiastowań. Jedno w świątyni — Zachariaszowi i drugie w zaciszu ubogiego domku — Maryi Pannie. Kapłan prosił całe życie o syna, a gdy ma się mu on narodzić w nagrodę za wierność przykazaniom, nie uwierzył! Maryja uwierzyła, chociaż Bóg domaga się od niej wiary bez porównania trudniejszej. Ona ufa Bogu i wie, że dla Niego nie ma rzeczy niemożliwych. Świadectwem trzeźwości jej umysłu w tym momencie jest zapytanie o to, kto będzie ziemskim ojcem jej niebiańskiego Syna. A gdy usłyszała imię Sprawcy jej macierzyństwa, odpowiada: „Niech mi się stanie”! I Syn Boży stał się Człowiekiem.

Ks. A.B.

# „Nie powstał... większy od Jana Chrzcziciela”



Dwie wspaniałe gwiazdy poprzedzają przyście Zbawiciela na świat: Maryja i Jan Chrzcziciel. Ich postacie, niczym dwa wielkie światła na bożym firmamencie, zwiastują wszystkim ludziom rychłe wzejście „słońca sprawiedliwości”, Jezusa, który jako „prawdziwa światłość... oświeca każdego człowieka” (J 1, 9). Dlatego w okresie Adwentu — przypominającym nam trwające wiele tysięcy lat oczekiwanie ludzkości na przyście obecnego Mesjasza — obok Maryi, ukazuje nam Kościół postać wielkiego Poprzednika Chrystusowego.

Wielką jest godność Maryi. Wypływa ona stąd, że została wybrana na matkę Boga-Człowieka. Ale również i Jan Chrzcziciel, który nie tylko słowem, lecz całym swoim życiem wołał „gotujcie drogę Pańską” (Łk 3, 4), staje przed nami jako olbrzym ducha i wybraniec łaski Bożej. Nie należy się więc dziwić, że zwracając się do rzesz żydowskich, sam Syn Boży powiedział o nim: „Nie powstał z tych, którzy z niewiast się rodzą, większy od Jana Chrzcziciela” (Mt 11, 11).

W jednym z epizodów z publicznej działalności Chrystusa (Mt 11, 2—10) ukazuje nam pierwszy Ewangelista „największego z proroków”. Słyszymy w nim nie tylko pytania uwiecznionego Poprzednika Chrystusowego, ale również odpowiedzi Zbawiciela. Wynika z nich jasno, że cuda (uzdrowienia ślepych, chromych, trędowatych i głuchych, czy wskrzeszenia umarłych) oraz głoszenie ewangelii, są dowodami Jego posłannictwa mesjańskiego. Równocześnie Syn Boży przedstawia postać Jana Chrzcziciela jako swego „herolda”, który przygotował Mu drogę do ludzkich serc i dusz.

W dzisiejszą — drugą niedzielę Adwentu — w oparciu o wspomniany wyżej epizod z ewangelii Mateusza, przyjrzyjmy się postaci wielkiego „Kaznodziei adwentowego”.

Po kilku zaledwie miesiącach działalności, Herod Antypas wtrącił Jana Chrzcziciela do więzienia w twierdzy Macheron (dzisiejsze: El-Mukawer) wznoszącej się w Perei, na wschód od Morza Martwego. Dokonał on tego bądź dlatego, że Jan odważył się potępić jego kazirodczy związek z Herodiadą, bądź też z racji jego wielkiej popularności wśród ludu, co mogło się nie podobać władzom rzymskim. Nie da się wykluczyć i takiej możliwości, że w pewnym stopniu przyczynili się do tego faryzeusze, którym „Kaznodzieja nad Jordanu” wytykał obłudę. Uwieczniony Poprzednik Pański nie pozostał jednak w całkowitym odosobnieniu. Bowiem — jak to wynika z relacji Ewangelisty — mogli go w więzieniu odwiedzać jego uczniowie. Słyszał więc od nich wiele o działalności Proroka z Nazaretu. Nie mógł jednak odczuwać się, chwila kiedy Jezus ogłosił, że „zanim przyjdzie mu umrzeć — posłannictwo jego zostało do końca wypełnione.

Toteż — jak relacjonuje Ewangelista — „Jan, usłyszawszy w więzieniu o czynach Chrystusa, wysłał (do Niego) uczniów swoich i kazał im powiedzieć: Czy Ty jesteś tym, który ma przyjść, czy też mamy oczekiwać

innego? (Mt 11, 2—3). Postawił więc sprawę bardzo zasadniczo. Uczynił to jednak nie dlatego, żeby sam miał wątpliwości w tym względzie, gdyż wielokrotnie nazywał Jezusa Mesjaszem, który ma przyjść po nim. Jednak w przeczuciu bliskiej śmierci, pragnął raz jeszcze utwierdzić swych uczniów w wierze w boskie posłannictwo Zbawiciela. Pytania zaś, jakie wysłannicy Jana postawili Jezusowi dowodzą równocześnie, że w Jego czynach nie rozpoznano bez zastrzeżeń działalności właściwej Mesjaszowi.

Jednak zamiast odpowiedzieć wprost na postawione pytania, Jezus oświadczył im, mówiąc: „Idźcie i oznajmijcie Janowi, co słyszycie i widzicie: Ślepi odzyskują wzrok i chromi chodzą, trędowaci zostają oczyszczeni i głusi słyszą, umarli są wskrzeszani, a ubogim zwiastowana jest ewangelia” (Mt 11, 4—5). W kazał więc, że świeżo zdziałane cuda — których świadkami byli uczniowie Jana — same dawały odpowiedź na postawione pytania. Czyny te zgadzały się bowiem z prorocstwem Izajasza, który mówiąc o działalności obecnego Mesjasza, napisał: „Wtedy otworzą się oczy ślepych, otworzą się też uszy głuchych. Wtedy chromy będzie skakał jak jeleń” (Iz 35, 5—6a), oraz: „Pan namsłał mnie, abym zwiastował ubogim dobrą nowinę” (Iz 61, 1a). A ponieważ zdawał sobie sprawę z tego, że jego słowa i czyny nie przekonują dostatecznie słuchaczy oraz nie stanowią całej jego misji, dodał w formie przestrogi: „Błogosławiony jest ten, kto się mną nie zgorszy” (Mt 11, 6). Była to zapewne aluzja Zbawiciela do pokornego i ubożego trybu życia jakie prowadził, a zwłaszcza do jego męki i śmierci na krzyżu. Panowało bowiem w narodzie żydowskim przekonanie, że Mesjasz przybędzie jako król i odbuduje doczesną potęgę Izraela. Dlatego Jego ubóstwo i poniżenie stały się dla wielu Żydów powodem niewiary, w mesjańskie posłannictwo Chrystusa. Do tych zapewne słów Jezusa nawiązuje Apostoł, gdy pisze: „My zwiastujemy (wam) Chrystusa ukrzyżowanego, dla Żydów... zgorzenie, a dla pogan głupstwo” (1 Kor 1, 24). Jednak nawet takie racje nie były w stanie zmienić.

Pojawienie się wysłanników Jana Chrzcziciela wykorzystał Syn Boży na to, by zwrócić uwagę słuchaczy na jego osobowość i posłannictwo. Toteż — jak zauważa Ewangelista — „gdy ci odchodzili, zaczął Jezus mówić do tłumów o Janie: Co wysłicie oglądać na pustyni? Czy trzcinę chwającą się od wiatru?” (Mt 11, 7). Nie wyrażał swych pochwał dla Poprzednika w obecności jego uczniów, by nie zdawało się iż stara się pozyskać jego względy. Przedstawił go jednak jako człowieka niezmiennych przekonań i zasad, którego postępowanie w niczym nie przypomina trzcinę wodnej chwającej się nad brzegiem Jordanu. Kończąc zaś swoje wystąpienie, Zbawiciel mówił dalej: „Ale co wysłicie oglądać? Czy człowieka w miękkie szaty odzianego? Oto ci, którzy

miękkie szaty noszą, w domach królewskich mieszkają” (Mt 11, 8). W słowach tych zawarta jest pochwała Chrystusa dla umartwionego życia „ostatniego z proroków”, który — według relacji innego Ewangelisty — „miał na sobie odzienie z sierści wielbłądziej i pas skórzany wokół bioder swoich” (Mk 1,6). Nosił więc twarde odzienie. W wypowiedzi Jezusa zawarta jest prawdopodobnie aluzja do wygodnego życia Heroda Antypasa i jego dworu.

Zapewne dla mocniejszego jeszcze podkreślenia wielkości Jana, Zbawiciel raz jeszcze pyta: „Więc po co przyszliście? Ujrzeć proroka? Owszem, powiadam wam, nawet więcej niż proroka” (Mt 11, 9). Toteż Zachariasz — oglądając w wizji proroczej przyszłą działalność swego syna — powiedział: „A ty, dziecie, prorokiem Najwyższego nazwane będziesz” (Łk 1, 76a). Jednak Zbawiciel oświadcza, iż jest on „więcej niż prorokiem”. W ten sposób, przez trzy retoryczne (nie wymagające odpowiedzi) pytania i zawartą w nich gradację porównań, przedstawił Bóg-Człowiek wspaniały charakter i niezwykłą misję swojego Poprzednika. Przytoczone słowa Syna Człowieczego pozwalają się domyślać, że ówczesni ludzie nie rozumieli dobrze postanowienia Janowego, który dla wielu z nich był tylko przedmiotem podziwu i ludzkiej ciekawości. Tymczasem według zapewnienia Chrystusa, „to jest ten, o którym napisano: Oto Ja posyłam posłańca mego przed tobą, który przygotuje drogę twoją przed tobą” (Mt 11,10). Nawiązał w ten sposób do słów Boga, który przez usta Proroka powiedział: „Oto ja posyłam mego anioła, aby ci przygotował drogę przede mną” (Mal 3, 1). Wprawdzie tekst Malachiasza zapowiada, że wysłaniec poprzedzi Boga, jednak Jezus słowa te wyraźnie odnosi do siebie. Z wypowiedzi Syna Bożego wynika również, że misja „herolda Chrystusowego” miała wewnętrznie poruszyć serca i skierować uwagę narodu izraelskiego na osobę obecnego Mesjasza. Ale wielkość jego wpływała nie tylko z jego cech charakteru i osobistej świętości, ale również z wyjątkowego posłannictwa. Jemu to właśnie, jak żadnemu z proroków, dane było oglądać Chrystusa i wskazać na Niego. Tak więc dostąpił przywileju, jaki nie był udziałem żadnego z nich.

Po tym co do tej pory zostało powiedziane można z całą pewnością stwierdzić, że św. Jan Chrzcziciel doszedł do wielkości dzięki niezmienności przekonań, stałości zasad życiowych oraz wierności swemu posłannictwu. One zdecydowały, że stał się tym, czym był — niedoścignym wzorem dla wszystkich.

W dni adwentowe, w szczególniejszy sposób wpatrując się w postać wielkiego Poprzednika Chrystusowego, tak postępujemy, by nikt z nas nie był „trzciną chwającą się od wiatru” (Mt 11, 7). Dziś, jutro i zawsze dochowajmy wierności Chrystusowi, Ewangelii i Kościołowi. Dlatego — stosując się do napomnienia apostoła Pawła — „w gorliwości nie ustając, płomienni duchem, Panu służcie, w nadziei radości, w ucisku cierpliwi, w modlitwie wytrwali” (Rz 12, 11—12).

Zyciem naszym dawajmy na co dzień świadectwo naszej przynależności do społeczności Kościoła Chrystusowego. Stąd też jak na dzieci Boże przystało — „miłością bratnią jedni drugich miłujcie, wyprzedzajcie się wzajemnie w okazywaniu szacunku... Bądźcie wobec siebie jednakowo usposobieni; nie bądźcie wyniośli, lecz do niskich się skłaniajcie; nie uważajcie sami siebie za mądrych. Nikomu złem za złe nie oddawajcie, starajcie się o to, co jest dobre w oczach wszystkich ludzi” (Rz 12, 10.15—17). Niech to będzie nasz wkład w moralną i społeczną odnowę naszego Narodu; nasze przygotowanie do świętowania pamiętki narodzenia Chrystusa.

Równocześnie módlmy się wraz z Kościołem słowami kolekty mszalnej z drugiej niedzieli Adwentu, mówiąc: „Panie, pobudź serca nasze do przygotowania dróg jednorodzonemu Synowi Twojemu, abysmy dzięki Jego przybyciu duszą czystą służyć Ci mogli”.

Ks. JAN KUCZEK

# Z życia naszego Kościoła

## Arcypasterska wizytacja w parafii pod wezwaniem św. Ducha w Tomaszowie Maz.

W niedzielę dnia 18 czerwca br. punktualnie o godz. 11.00 przybył do kościoła polskokatolickiego pw. Św. Ducha w Tomaszowie Mazowieckim przy pl. T. Kościuszki 21 Pierwszy Ksiądz Biskup Tadeusz R. MAJEWSKI — Zwierzchnik Kościoła Polskokatolickiego. Celem przybycia było dokonanie arcypasterskiej wizytacji parafii. Już od rana grupa wiernych krzątała się przed kościołem i w kościele oczekując na przybycie Biskupa. Około godz. 10.00 przyjechała grupa wiernych wraz ze swoim duszpasterzem ks. dziekanem Stanisławem Muchewiczem z parafii polskokatolickiej pw. Św. Rodziny z Łodzi. Dla wyznawców i sympatyków naszego Kościoła była to niecodzienna religijna uroczystość. Uroczystość tę poprzedziły kilkudniowe przygotowania wiernych poprzez modlitwy oraz odpowiedni wystrój świątyni. Już w przeddzień przyjazdu Księdza Biskupa do Tomaszowa kościół wyglądał odświętnie. Starano się, aby godnie przyjąć Pierwszego Księdza Biskupa, bowiem proboszcz, wierni i sympatycy naszego Kościoła od dawna z radością oczekiwali na spotkanie ze swoim Arcypasterzem. Spotkanie to było dla nich wielkim zaszczytem. Przed drzwiami kościoła widniał umieszczony na dużym płótnie napis: „Serdecznie witamy Pierwszego Biskupa”. Wierni wraz z proboszczem oraz przybyłym duchowieństwem wyszli procesjonalnie przed kościół na powitanie Arcypasterza. Powitanie nastąpiło zgodnie z rytuałem Kościoła Polskokatolickiego. Po powitaniu Arcypasterza przez ks. proboszcza Antoniego Strzelczyka nastąpiło powitanie przez Radę Parafialną w osobach: p. Matusiaka i p. J. Szydłowskiej. Staropolskim zwyczajem powitali oni Najczcigodniejszego Zwierzchnika chlebem i solą oraz krótkimi serdecznymi słowami. Z kolei przedstawiciele dzieci i młodzieży w osobach małego Jacka oraz gimnazjalistki K. Pietrzak wręczyli Dostojnemu Gościowi bukiety kwiatów. Nie zabrakło też kwiatów oraz serdecznych słów powitania ze strony wiernych. Na uwagę zasługuje 80-osobowy chór „DZWON” z Pabianic, który powitał Najczcigodniejszego Pierwszego Biskupa słowami pieśni: „Gaude Mater Polonia”. Trzeba nadmienić, że ten chór był wielokrotnie wyróżniany na konkursach śpiewaczych.

Po tych miłych akcentach powitalnych Zwierzchnik Kościoła w asyście duchowieństwa procesjonalnie udał się przed główny ołtarz. Po krótkiej modlitwie Proboszcz parafii powitał Pierwszego Biskupa i złożył krótką relację o życiu parafii oraz polecił siebie i parafian modlitwom swojego Arcypasterza, prosząc jednocześnie o udzielenie młodzieży Sakramentu Bierzmowania. Powitał także wszystkich przybyłych gości, duchowieństwo: ks. doc. dr. Edwarda Bałakiera, ks. dziekana Stanisława Muchewicza, ks. proboszcza Zygmunta Gnypa, ks. Czesława Krasiukianisa, diakona Tomasza Rybkę, chór z Pabianic wraz z młodym dyrygentem p. Marianem, wiernych i sympatyków naszego Kościoła.

Po skończonym powitaniu J. Eminencja w asyście ks. dziekana St. Muchewicza i proboszcza Antoniego Strzelczyka rozpoczął Mszę Św. Diakon Tomasz Rybka odczytał Lekcję, ks. dziekan St. Muchewicz Ewangelię, ks. doc. dr. Edward Bałakier wygłosił piękne kazanie. W kazaniu nawiązał do słów Pana Jezusa: „Ja jestem Drogą, Prawdą, i Życiem”. Po wygłoszonym kazaniu Pierwszy Ksiądz Biskup udzielił Sakramentu Bierzmowania. Podczas Mszy Św. śpiewał chór „DZWON” z Pabianic, wykonując następujące pieśni: Psalm — Ufajmy Mu, „Nieście chwałę”, „Chwalcie Pana”, „Pokarm Anielski”, „Z Ciebie płynie życia źródło”, „Boże, coś Polskę”. Na budującą uwagę zasługuje fakt, iż prawie wszyscy wierni przystąpili do Stołu Pańskiego. Komunii Św. udzielił Pierwszy Biskup. W ofierze Mszy Św. uczestniczyli zaproszeni goście z Holandii.

Następnie Pierwszy Ksiądz Biskup skierował do wiernych słowo Pastorskie, nawiązując w nim do życia i działalności Ks. Biskupa Leona Grochowskiego, który często odwiedzał parafię w Tomaszowie Maz. Słowa te wysłuchane zostały przez wszystkich zgromadzonych z wielką uwagą. Przed zakończeniem Mszy Św. proboszcz serdecznie podziękował Pierwszemu Księdzu Biskupowi za trud przybycia, za modlitwy, za wygłoszone Słowo Boże, za udzielenie Sakramentu Bierzmowania i za podniesienie wiernych na duchu. Podziękował również wszystkim przybyłym na tę niecodzienną uroczystość. Była to wizyta, która pokrzepiła i odrodziła serca wiernych. Uroczystość zakończona została o godz. 13.45 arcypasterskim błogosławieństwem i odśpiewaniem pieśni „Boże, coś Polskę”. Po zakończonym nabożeństwie wykonane zostało przed świątynią parafialną pamiątkowe zdjęcie.

Ks. A. STRZELCZYK



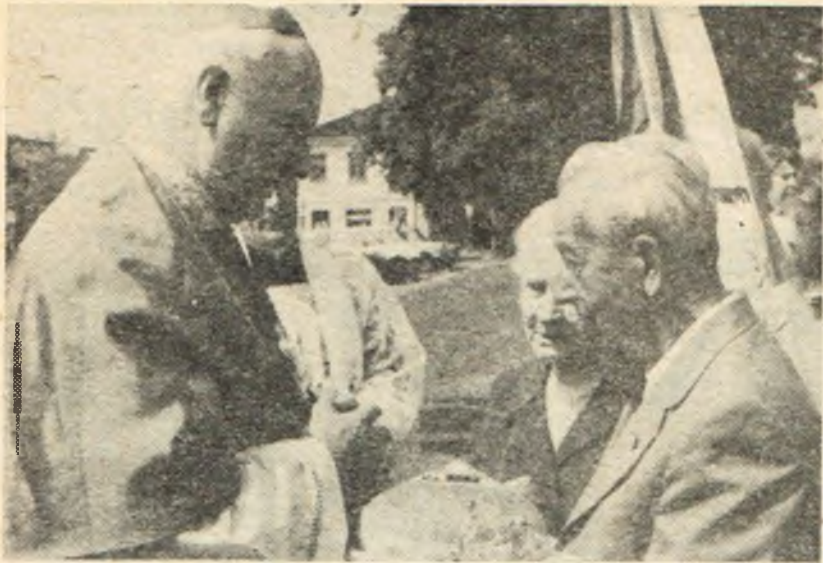
Wierni wraz z proboszczem oraz przybyłym duchowieństwem wyszli procesjonalnie przed kościół na powitanie Arcypasterza



Chór „Dzwon” z Pabianic



Wierni w czasie Mszy św.



Arcypasterza witają przedstawiciele Rady Parafialnej: p. J. Szydłowska i p. Matusiak



Mszę św. odprawił Pierwszy Biskup Tadeusz R. Majewski w asyście ks. dziekana Stanisława Muchewicza i proboszcza Antoniego Strzelczyka



Pamiętkowe zdjęcie przed kościołem



Studenci rozpoczęli naukę, ale wielu z nich do tej pory nie ma gdzie mieszkać. W Krakowie około 6 tysięcy studentów starających się o miejsce w akademikach (odpłatność 33 tys. zł miesięcznie) nie otrzymało ich. Waletują teraz u kolegów lub szukają czegoś na mieście, a to kosztuje krocie. Za pokój krakowianie zadają od 20 do 80 tys. zł.

Senacka Komisja Spraw Zagranicznych uznała za konieczne jak najszybsze nawiązanie stosunków dyplomatycznych między Polską a Izraelem, zerwanych w 1967 roku. Przewodniczący Komisji prof. Janusz Ziółkowski oświadczył, że Senat ma szczególny tytuł do definiowania i redefiniowania polskiej polityki zagranicznej, gdyż jest ciałem wybranym na wskroś demokratycznie i przemawia w imieniu całego społeczeństwa.

Wielkim zagrożeniem dla możliwości wyjścia z kryzysu edukacji narodowej jest stan kadry nauczycielskiej. Najkrócej rzecz biorąc, stan ten ilustrują następujące fakty: 40 tys. osób pracujących w zawodzie nauczycielskim nie ma kwalifikacji, a 70 tys. ma kwalifikacje tylko formalne. W dodatku odchodzą na emeryturę nauczyciele nie tylko z tak potrzebnym w tym zawodzie doświadczeniem, ale również z najlepszym wykształceniem. Tego ubytku nie rekompensuje młoda kadra po studiach, nie zainteresowana pracą w szkolnictwie.

W październiku rozpoczął się w IV wydziale karnym Sądu Wojewódzkiego w Warszawie proces o spekulację i łapownictwo, o co oskarżonych jest kilkudziesięciu byłych funkcjonariuszy stołecznej milicji. Są to b. milicjanci z DUSW Praga-Północ, Praga-Południe, Śródmieście, a także ze Stołecznego Urzędu Spraw Wewnętrznych, którzy w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych m.in. przyjmowali korzyści majątkowe wielomilionowej wartości.

W przeddzień 140. rocznicy śmierci F. Chopina, towarzystwo jego imienia ogłosiło nazwiska polskich kandydatów do przyszłorocznego XII Międzynarodowego Konkursu Pianistycznego. Są nimi: Tomasz Bartoszek z Łodzi, Kordian Góra i Agnieszka Kulikow z Gdańska, Marta Peter z Krakowa oraz Zbigniew Raubo i Wojciech Światała z Katowic.



Na długie zimowe wieczory — film Wojciecha Wójcika „Trójkąt hermudzi”, sensacyjny, z udziałem wielu znanych aktorów. Na zdjęciu: Jan Peszek, Leonard Pietraszak, Marian Kociniak.

Podczas gdy polscy armatorzy mają kłopoty finansowe i pozbywają się części swych jednostek, nasi południowi sąsiedzi, nie mający przecież dostępu do morza (ale korzystający z portów Polski i RFN) szybko rozbudowują swoją flotę handlową. Flota przedsiębiorstwa żeglownego „Ceskoslovenska namorní plavba”, licząca obecnie piętnaście jednostek, powiększy się do końca bieżącego roku do dwudziestu statków, a w przyszłym roku wzbogaci się o trzy dalsze. Nowe statki dla czechosłowackiej morskiej floty handlowej budowane są — jak podaje agencja „Orbis” — w stoczniach w Chinach, Polsce, Jugostawii i Korei Południowej.

Sekretarz Generalny RPK, prezydent SRR Nicolae Ceaușescu oświadczył, że w tym roku rumuńskie rolnictwo wykonało w produkcji roślinnej zadania nowej rewolucji agrarnej. Pamiętać trzeba, że w Rumunii olej i cukier sprzedawane są w systemie reglamentacyjnym, a od niedawna w Bukareszcie za okazaniem dowodu osobistego można kupić jednorazowo do 0,5 kg wędlin oraz 20 dkg wędlin na osobę, a także 10 jajek miesięcznie.

Za pięć lat liczba bezrobotnych na Węgrzech z obecnych 20 tys. dojdzie do pół miliona. Będzie to wynik zniechęcenia dotacji państwowych dla deficytowych przedsiębiorstw — twierdzi tygodnik gospodarczy „Figyelő”. Oficjalnie prognozy na krótszy okres przewidują, że bezrobocie obejmie 80—100 tys. osób Według ostatnich danych, z zasiłku dla bezrobotnych skorzystało w tym roku na Węgrzech 6100 osób, czyli ok. 1/3 pozostających bez pracy. Przeciętny zasiłek wynosi 4 tys. forintów miesięcznie (średnia płaca przekracza na Węgrzech 7,5 tys. forintów). Zasiłki dla bezrobotnych wprowadzono na Węgrzech z początkiem br.

Grupa uczonych japońskich pod kierownictwem profesora uniwersytetu w Kiustu, Sinitiro Taniguti, odkryła na drodze eksperymentalnej gen kontrolujący rozprzestrzenianie się raka. Na odbywającej się w Nagoi konferencji Japońskiego Towarzystwa Onkologicznego badacze oświadczyli, że odkrycie to może dać klucz do efektywnego leczenia raka.



Francuzi pójda w grudniu do kina na „Trzech ojców”, komedię Francisza Vebera z Pierre Richardem i Gerardem Berpardiem w rolach głównych.

W TELEGRAFICZNYM SKRÓCIE

W TELEGRAFICZNYM SKRÓCIE

W TELEGRAFICZNYM SKRÓCIE

„Biada człowiekowi, którego serce nie nauczyło się za młodu ufać, kochać i — pokładać w życiu nadzieję”.

J. Conrad

Nie ma takiej miłości, nawet tej najbardziej naturalnej, spontanicznej i serdecznej, która nie przeżywałaby swoich kryzysów, swoich wzlotów i upadków, swoich uciszeń i swoich zwątpień — czy aby naprawdę jest tą prawdziwą miłością? Gdy w grę wchodzi uczucie między mężczyzną i kobietą, takie chwile bezwładu uczuciowego, a nawet czasem wzajemnej niechęci, są normalnym, naturalnym i przemijającym stanem. Gdy jednak w grę wchodzi miłość między rodzicami i dzieckiem, wszelkie zwątpienia w jej siłę i odporność na burze niezmiernie frustrują zarówno dziecko, jak i rodziców, a przede wszystkim najwrażliwszą z najwrażliwszych istot, jaką jest matka. Przecież tak wiele słów napisano o tej wzniosłej, najpiękniejszej i najczystszej miłości, jak więc nie ulec rozterce, gdy w sercu zaczyna się dziać coś niedobrego, niepokojącego, coś, co nie układa się w ten poetycki, wzruszający wzorek?

Stworzyć rodzinny klimat, w którym miłość ma odblokowane drogi wędrując nimi łatwo, a naturalnie, bezproblemowo i w obu kierunkach, to sprawa niezmiernie ważna, najistotniejsza. I w tej sprawie rodzą się owe trudne pytania, które, w miarę jak dziecko rośnie i dojrzewa, stają się coraz trudniejsze.

Tylko prawdziwa miłość rodzi miłość. „Więc dlaczego na moje wielkie kochanie odpowiada chłodem, obojętnością, cynizmem, a nawet wzgardą? — pyta rozgoryczona matka. — Poświęciłam mu całą młodość, moje najpiękniejsze lata, a on nie chce mnie kochać!” „Dlaczego moja miłość, wielka i pełna poświęcenia bez granic, nie zrodziła w odevzie miłości mego dziecka?” — pyta inna matka. — Im jest starszy, im mniej jestem mu potrzebna, tym mniej mnie kocha.”

Wszystko, co robimy dla dziecka, mówi mu o naszej miłości do niego. Pozwólmy, by dziecko odczytywało tę miłość, by się nią cieszyło, by ładowało akumulator swego małego serca siłą płynącą z naszego kochania.

Lecz miłość miłości nierówna i z tego powinniśmy zdawać sobie sprawę. Jeśli większość z tego, co robisz dla dziecka, nie sprawia ci autentycznej przyjemności, lecz tylko zadowolenie ze spełnionego obowiązku, twoją miłość można by zaliczyć do miłości z zasadami, miłości płynącej nie z serca, lecz z poczucia obowiązku.

ciąg dalszy na str. 7

## Z zagadnień dogmatyki katolickiej

# Nie tylko pierwsza Komunia



Utrwalił się w naszych parafiach chwałebny zwyczaj organizowania niezwykle uroczystości dnia Pierwszej Komunii świętej. W dniu tym spieszą do świątyni ośmioletni bohaterowie, których Kościół po raz pierwszy dopuszcza do Stołu Pańskiego. Chłopcy w mundurkach, dziewczynki w śnieżnobiałych sukieneczkach, obok kroczą dumni rodzice, chrzestni, a często całe rodziny. Gorliwi kapłani wkładają wiele wysiłku w to, by dzień Pierwszej Komunii wypadł jak najokazalej, a także i godne przyjęcie Pana Jezusa w Komunii świętej. Przez długie miesiące trwała intensywna nauka katechizmu, zakończona egzaminem. Poprzedniego dnia była Spowiedź święta, oczyszczająca wszelki brud z dziecięcych grzechów. Kto z nas nie pamięta własnych przeżyć z tego dnia? Ta pierwsza Komunia święta powinna być dla każdego wielkim przeżyciem. Co do tego nie ma nikt wątpliwości. Człowiek po raz pierwszy spotyka się i jednoczy w życiu chrześcijanina.

Dobrze się dzieje, że rozumieją to rodzice i krewni dziecka, towarzysząc swym pociechom tak do kościoła, jak też do świętego Stołu. Zrozumiałe jest, że później w domach odbywa się z tej okazji przyjęcie i spotkanie rodzinne. Gości trzeba przecież nakarmić i umożliwić im przeżycie miłych chwil w gronie najbliższych. A jednak kapłani z coraz większym niepokojem mówią o tych zjazdach komunijnych. Okazuje się bowiem, że wielu rodziców, powodowanych nawet szlachetnymi pobudkami, urządza przy tej okazji rewiew mody dla dzieci i spore, często zakrapiane alkoholem, libacje. Jeśli posłuchamy dzieci rozmawiających o swoim święcie, to przeważa licytacja, które z nich więcej przy tej okazji zebrało pieniędzy. Mały Grześ przyniósł nawet do szkoły pokazać banknot dwudziestodolarowy otrzymany od cioci, co ma pieczarkarnię. Niby normalne, a więc szare i brutalne życie. Ale czy tak być powinno? Czy już koniecznie w tym Dniu musi być alkohol i drogie prezenty? Przecież nie tylko Pierwsza Komunia Święta jest okazją do spotkań rodzinnych, a hojny upominek nie musi przyćmić Daru z nieba.

Jednak nie w tym znaczeniu dałem tej gawędzie tytuł: „Nie tylko Pierwsza Komunia”. Nie chodzi mi o to, by wyeliminować utrwalające się w tym dniu złe zwyczaje. A przynajmniej nie tylko o to. Podkreślamy niepowtarzalny nastrój święta pierwszokomunijnego i wysiłek włożony w jego przygotowanie przez kapłanów, rodziców i dziecko. Chwałebny wysiłek. A przecież druga i następne Komunie święte przynoszą ze sobą ten sam Dar Niebiański, a więc należy się im taka sama uwaga i gorliwość w przygotowaniu. Ze strony dorastającego człowieka to przygotowanie powinno być coraz bardziej pogłębione i pełniejsze. Nie od strony oprawy zewnętrznej. Ile razy Chrystusa zapraszamy do wnętrza naszej duchowej istoty, tylekroć ma ono być należycie przygotowane na przyjęcie tak wielkiego Gościa. Czyste i przystrojone girlandami dobrych czynów, aktami żalu, wiary, nadziei i miłości. Tak postępując sprawiamy, że nie tylko sami będziemy odczuwać coraz większe pragnienie pokarmu duchowego, ale też Chrystus eucharystyczny chętniej zawita do naszych serc, niosąc komunikującym radość i spokój ducha. Najistotniejszym jednak efektem częstej i dobrej Komunii świętej będzie stała obecność w nas Pana Jezusa. Wyraził praktycznie tę prawdę św. Paweł Apostoł, kochający Chrystusa bez reszty: „Żyję ja, już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus”. To zjednoczenie z Chrystusem i upodobnienie się nas do Niego we wszystkim nie będzie, czy też nie oznacza, przekreślenia uroków życia ziemskiego. Wprost przeciwnie. Stwórca wszystkiego, obecny w nas, pozwala na pełniejsze przeżywanie każdej chwili życia i wykorzystywanie tak radości, jak też smutków do budowy naszego wiecznego bytowania. Zjednoczony z Chrystusem człowiek nie zachłynie się sukcesami, i nie będzie gardził uboższymi od siebie, ani też nie przestraszy się niepowodzeń, chorób czy niebezpieczeństw śmierci. Siłą naszą, jeśli często i godnie idziemy do Komunii, będzie Chrystus. On powie w trudnej chwili: Nie lękajcie się, jam jest z wami!

Tyle razy słyszymy kapłańskie zawołanie: „Pan z wami!” Pragniemy, by był. Przyjmujemy go z pokorą i miłością w Komunii możliwie najczystszej, a życie ziemskie stanie się piękniejsze i bogatsze.

Ks. A. BIELEC

W roku 1894 odbył się w Rotterdamie kolejny Kongres Starokatolicki.

Było to wydarzenie bardzo ważne, ponieważ spotkanie to odbywało się po raz pierwszy w Holandii, jednocząc tutejszych starokatolików z ich braćmi z Niemiec, Szwajcarii, Austrii, Włoch i Francji. Mszę św. na otwarcie Kongresu celebrował ksiądz kanonik Van Beck, natomiast w ostatnim dniu Kongresu Mszę św. celebrował niemiecki biskup Reinkens. Tego też dnia wykonano po raz pierwszy oratorium „De Utrechtse Kerk” — „O Kościele Utrechckim”, skomponowane specjalnie na tę uroczystość. Zaprezentowane zostały również „żywe obrazy”, przedstawiające główne epizody z historii Kościoła Utrechckiego. Te dwa przykłady dobrze ilustrują atmosferę, jaka panowała wówczas w Kościele Utrechckim.

Kongres w Rotterdamie zajmował się wieloma problemami, szczególną jednak uwagę zwrócono na sprawę nawiązania stosunków ze wschodnimi Kościołami prawosławnymi. Utworzono nawet specjalną komisję roboczą, która miała podjąć dyskusję z Kościołem prawosławnym w Rosji.

W ciągu kilku lat w łonie Kościoła Utrechckiego powstało wiele różnych organizacji, niektóre z nich jeszcze przed podpisaniem Unii. W roku 1884 na przykład powstał związek księży o nazwie „Cor unum e anime una” — „Jedno serce i jedna dusza”, którego celem było propagowanie starokatolicyzmu, a który istnieje do dziś. Stowarzyszenie to patronowało i doprowadziło do wydania wielu dzieł z liturgii, z historii Kościoła, z dogmatyki.

Powstały także inne organizacje, a w roku 1894 podjęto prace nad zorganizowaniem muzeum, które uwiecznione zostały sukcesem w 1925 roku.

Ponieważ Kościół zawsze troszczył się o ubogich i zwracał dużą uwagę na tę dziedzinę życia, utworzone zostało m.in. specjalne stowarzyszenie zajmujące się losem dzieci osieroconych i porzuconych. W roku 1909 powstała Liga Młodzieży Starokatolickiej, a w roku 1927 — Stowarzyszenie Kobiet. Wcześniej jeszcze, w roku 1894 powołana została Unia Studentów Starokatolickich.

W tych też latach wzrosła bardzo ilość wiernych Kościoła: między rokiem 1869 a 1909 liczba wiernych podwoiła się. Na ten tak znaczący rozwój Kościoła wpłynęły w sposób zasadniczy dwa następujące elementy: przede wszystkim narodziny ruchu

## KOŚCIÓŁ UTRECHCKI od Unii do czasów współczesnych

robotniczego, a po drugie — pierwsza wojna światowa.

Jeśli chodzi o pierwszy czynnik, to wynikał on z tego, że wzrastające uprzemysłowienie miast spowodowało podniesienie stopy życiowej robotników i widoczne zmniejszenie ubóstwa tej klasy. Jeśli chodzi o czynnik drugi, to trzeba przypomnieć, że w czasie pierwszej wojny światowej Holandia była neutralna. Pojawiła się wówczas nowa klasa, burżuazja, dość zamożna, podczas gdy dawne klasy posiadające zubożały gwałtownie po klęsce Niemiec. W tym właśnie okresie wiele parafii przeżyło okres znacznego zmniejszenia dochodów i łączące się z tym kłopoty materialne.

Na czele Kościoła Utrechckiego stał od 1875 roku arcybiskup Johannes Heykamp, który zaczął wówczas wprowadzać do Kościoła wiele reform. On też był w 1889 roku jednym z sygnatariuszy Unii Utrechckiej. Arcybiskup Heykamp zmarł w trzy lata po podpisaniu Unii, w 1892 roku.

W tym samym roku Kapituła Utrechtu wybrała na nowego arcybiskupa Gerardusa Gula, który godnie kontynuował dzieło swego poprzednika. Przewodził on swemu Kościołowi w okresie wielkich przemian i wielkiego rozwoju.

W tym czasie do Unii Utrechckiej przyłączały się również inne Kościoły. Tak się właśnie na przykład stało, gdy Polacy, którzy wyemigrowali do Stanów Zjednoczonych, założyli własny Kościół katolicki, niezależny od Rzymu. Kościół ten znany jest pod nazwą Polski Narodowy Kościół Katolicki — PNKK. Jego przedstawiciele zwrócili się do Kościoła Utrechckiego w związku z zaistniałym w PNKK problemem sukcesji apostołskiej. Wówczas też arcybiskup Utrechtu Gerardus Gul nadał w 1907 roku w Utrechtcie sakrę biskupią pierwszemu biskupowi tego Kościoła, Franciszkowi Hodurowi.

Od tego czasu Polski Narodowy Kościół Katolicki roz-

wiął się bardzo, darząc wciąż niezwykłym szacunkiem swego Pierwszego Biskupa i żywiąc poważanie i wdzięczność dla Kościoła Utrechckiego, z którym wciąż czuł się bardzo silnie związany.

W roku 1923 duchowni Kościoła polskiego w Stanach Zjednoczonych i w Kanadzie stworzyli też początki takiego samego Kościoła, polskiego i narodowego, niezależnego od Rzymu, w ich własnej ojczyźnie — w Polsce. Od tego czasu Kościół Polskokatolicki w Polsce, będący członkiem Unii Utrechckiej, ogromnie się rozwinął.

W roku 1919 Kościół starokatolicki Holandii podjął decyzję o utworzeniu Synodu.

Od czasu nawiązania bliskich i bezpośrednich kontaktów z Kościołami starokatolickimi w Niemczech i Szwajcarii, duchowni i wierni Kościoła Utrechckiego widzieli, że Synody tych Kościołów cieszyły się wielkim autorytetem. Podjęto więc decyzję o powołaniu takiego samego organu w Holandii. Wkrótce potem w roku 1920, zmarł arcybiskup Gerardus Gul.

Jego następcą został Franciszek Konnick, zwierzchnik seminarium w Amersdoorf, człowiek bardzo wykształcony i cieszący się wielkim autorytetem. W czasie trwania jego episkopatu w życiu Kościoła Utrechckiego dokonały się poważne zmiany. On właśnie, sam wybrany wyłącznie przez duchownych, doprowadził do zmiany regulaminu i umożliwił osobom świeckim udział w wyborach swych następców. On też przewodniczył pierwszemu Synodowi, który odbył się w 1920 roku.

Na podstawie książki  
W. B. Verheya  
„L'Eglise d'Utrecht”  
— tłum i oprac.  
E. DERELKOWSKA

Robisz, co tylko możesz, by twoje dziecko przechodziło z klasy do klasy z bardzo dobrymi ocenami, by przechodziło zwycięsko przez wszystkie sity i sitka egzaminów, konkursów, olimpiad. Pomagasz mu, płacisz korepetytorów, odciążasz od domowych powinności. Pragniesz ze wszystkich sił, aby został kimś liczącym się, ważnym, sławnym. Czy robisz to wszystko dlatego, że pragniesz jego szczęścia, czy też dlatego, by zaspokoić swoją rosnącą wciąż ambicję, nie uwzględniając ani predyspozycji dziecka, ani jego pragnień? Dziecko niechybnie odczyta, że to nie jego, lecz rodziców potrzeby są ważne i decydujące. Niedobra jest taka miłość.

Często robimy coś dla naszych dzieci po części z prawdziwej miłości, po części kierując się uczuciami, których nie można nazwać dobrą i autentyczną, serdeczną i spontaniczną miłością. Młoda matka przystawia swoje dziecko do piersi pokonując wszystkie z tym trudności i nie zawsze jest pewna tego, że przyświeca jej prawdziwe pragnienie karmienia piersią, czy też tylko poczucie obowiązku. Matka prowadzi swoją córkę na lekcje rytmiki, ponieważ chce, by dziewczynka poruszała się ładnie i z wdziękiem, czy też dlatego, że skrywa w sercu pragnienie zostania matką sławnej tancerki?

To jest normalna ludzka rzecz, gdy nasze myśli i uczucia wędrują takimi różnymi drogami. Gdy jednak twoje dziecko wydaje ci się obce lub agresywne, klótiliwe czy też rozgrymaszone, zapytaj siebie, czy twoja miłość nie jest zbyt obowiązkowa, zbyt ambitna czy drwiąca, a za mało prawdziwa, spontaniczna, serdeczna, pozbawiona wszelkich kalkulacji i zastrzeżeń.

Ogromnie ważnym czynnikiem w udrażnianiu kanałów, którymi w obie strony wędruje miłość rodziców i dziecka, jest dzielenie się z dzieckiem tym, co czujemy, co przeżywamy, co jest naszym codziennym trudem i spełnianiem, na miarę zdolności do zrozumienia przez młodzieńki umysł i serce wprowadzając dziecko w świat naszych pragnień, zainteresowań, w świat naszych obowiązków, wytychnień i przyjemności. Starajmy się zbliżyć do niego naszą pracę zawodową, nasze problemy. Opowiadajmy mu o naszych codziennych doświadczeniach, o tym, jak potwierdzają się w życiu nasze sądy i opinie, jak nie zawsze i nie wszędzie mamy rację, jak zawsze i wszędzie staramy się być wierni sobie samym. A potem słuchajmy, co dziecko ma nam do powiedzenia. Słuchajmy z autentycznym zainteresowaniem nawet wówczas, gdy nie mamy zbyt wiele czasu.



## „Radujcie się w Panu... Po

W trzecią niedzielę Adwentu (zwiemy ją również „niedziela różową”) mimo, iż jest to czas pokuty, stara tradycja zezwala na używanie różowych szat liturgicznych. W ten sposób wzywa Kościół wyznawców Chrystusa do radości. Jest więc ona przełomowym dniem czasu adwentowego. Począwszy bowiem od tej niedzieli, publiczna modlitwa Kościoła coraz bardziej przepojona jest tęsknotą za Zbawicielem. Nie należy się więc dziwić, że z każdym dniem potęguję się wzrost nastroju wewnętrznego, przed uroczystością upamiętniającą historyczne przyjście na świat Boga-Człowieka.

Rozpowszechnione jest od dawna mniemanie, że pogodnym i wesołym usposobieniem odznaczają się jedynie — niezbyt pobożni — ludzie światowi. Jednak o tym, że wszyscy chrześcijanie, starzy i młodzi, ubodzy i bogaci, chorzy i zdrowi, powinni być ludźmi wesołymi, wie raczej bardzo niewielu. A nawet ci, którzy o tym wiedzą, nie zawsze potrafią to zalecenie wprowadzić w życie. Stąd też, wobec bliskości święta Bożego narodzenia, zachęca nas do tego Kościół bardzo zdecydowanie. Czyni to za pośrednictwem dzisiejszego czytania mszalnego (Flp 4,4—7), w którym św. Paweł zachęca nas, mówiąc: „Radujcie się w Panu zawsze; powtarzam, radujcie się” (Flp 4,4). Uzasadniając zaś konieczność takiego właśnie postępowania, dodaje: „Pan jest blisko” (Flp 4,5b).

Podobnie Jan Chrzciciel, za pośrednictwem dzisiejszej perykopy ewangelicznej (J 1,19—28), przynosi nam najbardziej radosną nowinę, skłaniającą nas do radości. Oświadcza bowiem: „Ja chrzczę wodą, ale pośród was stoi Ten, którego wy (jeszcze) nie znacie” (J 1,26). Stanowi to dobrą okazję, by w świetle wypowiedzi Poprzednika Chrystusowego zastanowić się nad bliskością Pana oraz wyciągnąć odpowiednie wnioski dla naszego życia religijnego.

Kilka miesięcy przed publicznym wystąpieniem Jezusa Chrystusa, rozpoczął swą działalność Jan Chrzciciel. Podczas swoich wystąpień nakazywał on zmianę myśli i czynów oraz udzielał chrztu pokuty. Nadmienić tutaj wypada, że już w innych religiach starożytnych publiczne wyznanie win oraz obmycie ciała stanowiło część specjalnego rytuału oczyszczenia, gdyż było najbardziej dostępnym symbolem czystości duchowej. Również w religii starotestamentowej praktykowane były podobne zwyczaje. Bowiem w dniu Pojednania najwyższy kapłan wyznawał przed Bogiem grzechy całego ludu izraelskiego,

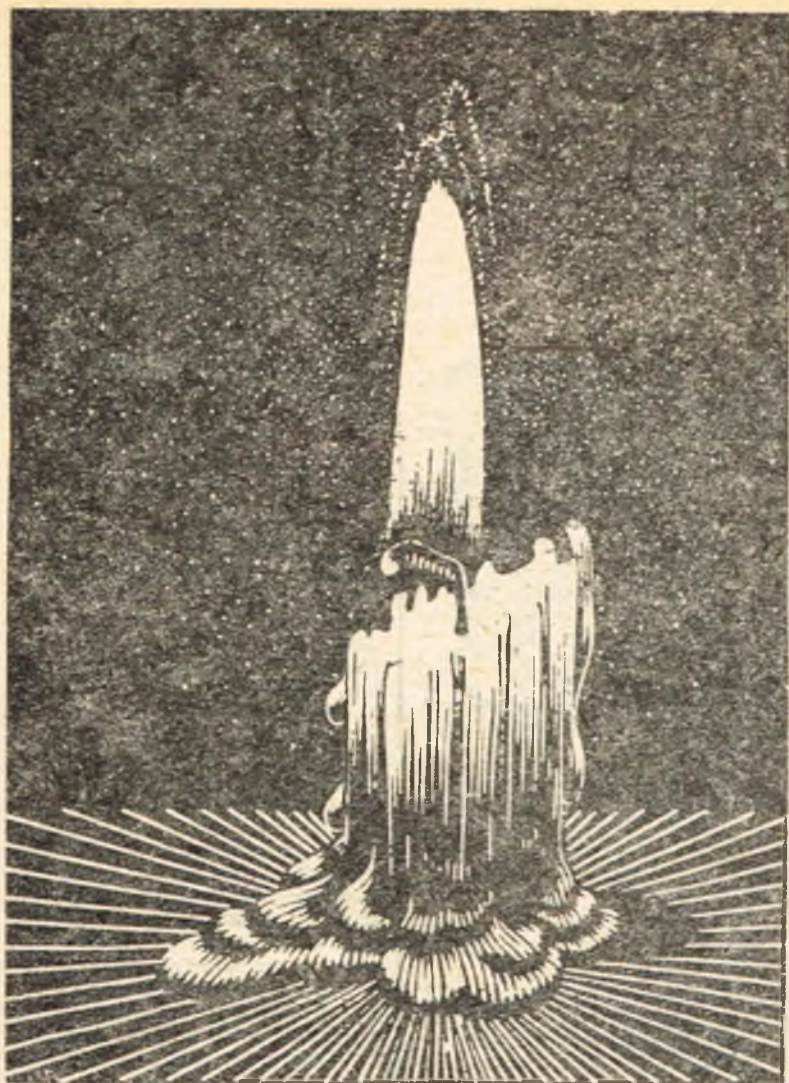
a następnie dokonywał na sobie obmycia rytualnego. Toteż Jan udzielając chrztu przez polanie wodą, nie wychodził w zasadzie poza praktyki judaistyczne. Jednak nową rzeczą w jego działalności było to, że wymagał tych praktyk jako przygotowania do królestwa Bożego, którego nadejście zapowiadał jako bardzo bliskie.

Ostatecznie działalnością Jana Chrzciciela nie interesowałby się zapewne nikt, gdyby pozostał on w swojej nadjordańskiej pustelni. Nawet w niewielkim gronie uczniów. Ale — jak nadmieniał inny Ewangelista — „wychodziła do niego Jerozolima oraz cała Judea i cała okolica nadjordańska” (Mt 3,5). Nie mogło więc to wszystko ująć uwadze oficjalnych czynników żydowskich, które pilnie czuwały nad wszelkimi formami nauczania tak w stolicy, jak i poza nią. A ponieważ wystąpienie Chrzciciela odznaczało się niezwykle silną i zjednywały mu coraz to nowych zwolenników, ci, którzy dzierżyli w Jerozolimie ster władzy religijnej, nie mogli pozwolić działać mu samowolnie; bez ich zgody i aprobaty. Toteż, jak zauważa czwarty Ewangelista, „Żydzi z Jerozolimy wysłali do niego kapłanów i lewitów, aby go zapytali: Kim ty jesteś?” (J 1,19). Była to więc specjalna komisja mieszana, w skład której wchodziłi kapłani i lewici. Ich zadaniem było dowiedzieć się z jakiego tytułu i z czyjego upoważnienia występuje on publicznie. Świadcstwo Janowe złożone wobec oficjalnych rzeczników Starego Przymierza, miało charakter urzędowy. Od niego też mogło być uzależnione zezwolenie władz religijnych w Jerozolimie na działalność publiczną.

Oczekiwania mesjańskie były w tym czasie w narodzie żydowskim bardzo żywe. Dlatego też, z uwagi na charakter wystąpienia Jana Chrzciciela, nie tylko lud prosty, ale i starszyzna żydowska sądziła zapewne, że jest on zapowiedzianym przez proroków Chrystusem-Mesjaszem. On jednak „wyznał, a nie zaprzeczył, i oświadczył: Ja nie jestem Chrystusem” (J 1,20). Świadcstwo Jana wyklucza więc tę ewentualność.

Wobec tego wysłannicy „zapytali go: Kim więc? Eliaszem jesteś? A on odpowiedział: Nie jestem. Prorokiem jesteś? I odpowiedział: Nie!” (J 1,21). Bowiem według przekonania powszechnie panującego wśród ludu izraelskiego, Eliasz oraz jakiś inny prorok — którego błędnie odróżniali od samego Chrystusa — mieli poprzedzić pierwsze przyjście Mesjasza. Jednak świadcstwo Poprzednika Chrystusowego dotyczące charakteru jego działalności w tym względzie było negatywne. Jan odrzucił bowiem kolejno wszystkie sugerowane mu godności, upoważniającego go według opinii zwierzchnika religijnych, do działalności publicznej.





## „Pan jest blisko”

Jednak wysłannicy arcykapłanów byli uparci, i nie mieli ochoty ustąpić. „Rzekli mu więc: Kim jesteś? Musimy (bowiem) dać odpowiedź tym, którzy nas posłali. Cóż powiadasz sam o sobie?” (J 1,22). Dopiero wówczas Jan Chrzciiciel pozytywnie określa swą rolę, mówiąc: „Ja jestem głosem wołającym na pustyni: Prostujcie drogę Pańską, jak zapowiedział Izajasz prorok” (J 1,23). Na uporczywe pytania wysłanników żydowskich odpowiada, że jest on tylko poprzednikiem Mesjasza mającym przygotować Mu drogę do ludzkich umysłów i serc. Stanowi to rozwiązanie do proroctwa Izajasza, który napisał: „Przygotujcie na pustyni drogę Pańską, wyprostujcie na stepie ścieżkę Boga naszego” (Iz 40,3). Przytoczone wyżej słowa Jana uzupełnia Ewangelista uwagą: „A wysłańcy byli z faryzeuszów” (J 1,24). Delegacja oficjalnych władz żydowskich składała się prawdopodobnie z przedstawicieli różnych ugrupowań religijnych, wśród których kapłani i faryzeusze — od początku usposobieni do Chrystusa i Jego zbawczego dzieła negatywnie — odgrywali najważniejszą rolę. Indagację rozpoczęli kapłani, a kontynuowali ją faryzeusze. Pierwszych interesował przypuszczalny mesjański charakter działalności Jana; drudzy domagali się teologicznego uzasadnienia jego uprawnień do publicznego nauczania religijnego.

Skoro jednak — według przekonania wysłanników — „kazanodzieja z nad Jordanu” nie posiadał żadnych uprawnień do publicznej działalności, delegaci przystąpili do ataku. Toteż „pytając go, rzekli mu: Czemu więc chrzczisz, jeśli nie jesteś Mesjaszem, ani Eliaszem, ani Prorokiem?” (J 1,25). Pytanie takie było poniekąd uzasadnione, gdyż chrzest wodą na odpuszczenie grzechów zapowiadali prorocy dopiero na czasy mesjańskie. Wtedy „odpowiedział im Jan, mówiąc: Ja chrzczę wodą, ale pośród was stoi Ten, którego nie znacie” (J 1,26). Bowiem praktyka chrztu nie była znana u Żydów. Natomiast prawodawstwo starotestamentowe mówiło o oczyszczeniach rytualnych dostępowanych przez obmycie. Jednak chrzest Janowy różnił się zasadniczo od wspomnianych obrzędów, gdyż domagał się nawrócenia postulowanego przez proroków. Był on jednak zaledwie zapowiedzią chrztu „Duchem Świętym” udzielanego przez Chrystusa. A zamiast dyskusji o chrzcie, której zdają się oczekiwać pytający, Jan kieruje ich uwagę na osobę Tego, który stoi wśród nich, mimo że jeszcze Go nie znają.

By zaś ułatwić im zrozumienie o kogo tutaj chodzi, Poprzednik Chrystusa dodaje: „To Ten, który przyjdzie po mnie i któremu nie jestem godzien rozwiązać rzemka sandałów jego” (J 1,27). Chociaż nie nazywa Go po imieniu ani nie wymienia Jego godności mesjań-

skiej, podkreśla jednak Jego obecność i swój stosunek do Niego. Wzmianka o niegodności Jana spełniania wobec Niego czynności służebnych powinna była naprowadzić przywódców izraelskich na myśl, o kogo tutaj chodzi. Jednak faryzeusze, którzy spodziewali się Mesjasza jako potężnego ziemskiego monarchę, przychodzącego odbudować potęgę Izraela, nie zwrócili uwagi na tę wypowiedź Jana Chrzciiciela.

Miejscem przesłuchania Jana Chrzciiciela, a zarazem jego działalności, była — podlegająca wówczas władzy Heroda Antypasa — Perea, a dokładniej wschodni brzeg Jordanu. Bowiem Ewangelista pisze: „To działo się w Betabarze za Jordanem, gdzie Jan chrzczył” (J 1,28). Najprawdopodobniej chodzi tu o okolicę miejscowości Tell-el-Madesz, znajdującą się na północ od mostu przy ujściu Jordanu do Morza Martwego.

„Pan jest blisko” (Flp 4,5b). Świadomość tego faktu zawsze była i jest dla dzieci Bożych powodem radości i szczęścia. Bo — jak zauważa Apostoł — „jeśli Bóg z nami, któż przeciwko nam?” (Rz 8,31) Nie jest to żadna przenośnia, gdyż dzięki przymiotowi wszechobecności jest On wśród nas i wokół nas. Prawdę tę przypomina nam nauka objawiona, w której spotykamy stwierdzenie: „W nim żyjemy i poruszamy się, i jesteśmy” (Dz 17,28a). Świadczą o tym również słowa Zbawiciela, który powiedział: „Cokolwiek uczyniliście jednemu z tych najmniejszych braci moich, mnie uczyniliście” (Mt 25,40). Utożsamia się więc Chrystus z każdym z naszych bliźnich. Przebywa wreszcie i w naszych duszach, gdy pozostajemy w stanie łaski uświęcającej. Prawdę tę podkreśla z całym naciskiem św. Paweł, pisząc: „Czyż nie wiecie, że ciało wasze jest świątynią Ducha Świętego, który jest w was?” (1 Kor 6,19).

W ostatnich tygodniach okresu adwentowego szczególnie pamiętajmy o bliskości Boga. Często uświadamiamy sobie Jego wśród nas obecność. Dostrzegajmy Go w każdym z naszych bliźnich. Postarajmy się również o to, by przez łaskę odzyskaną w szczerzej spowiedzi adwentowej, zamieszkał On na zawsze w sercach naszych, w naszych rodzinach i parafiach, w naszej Ojczyźnie i na całym świecie. Będzie to nasze najlepsze przygotowanie do świętowania pamiętki narodzenia Boga-Człowieka. Mimo ciężkich warunków materialnych, mimo troski o jutro nasze i naszych najbliższych, święta te przeżyjmy radośnie świadomi, że „Pan jest blisko” (Flp 4,5b).

Ks. JAN KUCZEK



## GPU



(Dalszy ciąg fragmentów książki Borysa Bażanowa pt. „Byłem sekretarzem Stalina”, Kwartalnik Polityczny „Krytyka”, Warszawa 1986. Przedruk fragmentów rozpoczęliśmy w „Rodzinie” nr 42)

„ (...) Sprawa nie wyglądała już jednak tak prosto w przypadku przewodniczącego GPU — Feliksa Edmundowicza Dzierżyńskiego. Stary polski rewolucjonista stał na czele Czeki od chwili jej utworzenia i formalnie kierował nią aż do śmierci, aczkolwiek brał niewielki udział w jej pracach, ponieważ po śmierci Lenina został przewodniczącym Rady Najwyższej Gospodarki Narodowej (na miejsce Rykowa, który został prezesem Rady Ministrów). Kiedy ujrzałem go po raz pierwszy na posiedzeniu Biura Politycznego, wprowadził mnie w błąd swym wyglądem i sposobem mówienia. Miał powierzchowność Donkiszota, sposób mówienia człowieka zdecydowanego i ideowego. Zdumiała mnie jego wojskowa bluza z ła-

szokował mnie zapal, jaki przejawiał w trakcie wystąpień; odnosiło się wrażenie, że bardzo bierze sobie do serca problemy życia partii i państwa. Zapal kontrastował z cynicznym chłodem innych członków Biura Politycznego. Później jednak musiałem zmienić nieco swój sąd o Dzierżyńskim (...).

Szybko spostrzegłem, że Dzierżyński zawsze był po stronie tych, którzy mieli władzę, a jeśli z zapalem przy czymś obstawał, to tylko przy tym, co popierała większość. Jego zapalczywość jednak członkowie Biura Politycznego traktowali jako coś udawanego, a tym samym nieprzyzwoitego. Podczas jego pełnych żaru wystąpień członkowie Biura rozglądali się dokoła, przeglądali papiery, panowała atmosfera zażenowania. Pewnego razu Kamieniew, który przewodniczył obradom sucho powiedział: Feliksie, nie jesteś na mityngu, lecz na posiedzeniu Biura Politycznego. I o dziwo! Feliks nawet nie próbuje usprawiedliwiać swej żarliwości (np. coś w rodzaju: Bardzo biorę sobie do serca sprawy partii i rewolucji), ale w jednej sekundzie przechodzi od pełnego emocji patosu do tonu prostego, prozaicznego i spokojnego. Gdy na zebraniu trójcy wspomniano o Dzierżyńskim, Zinowiew powiedział: Ma oczywiście anginę pectoris, ale za dużo nadużywa jej dla efektu. Należy dodać, że gdy Stalin dokonał swego przewrotu, Dzierżyński zaczął bronić Zinowiewa i Kamieniewa (gdą byli jeszcze u władzy).

Podsumowując moje obserwacje chcąc nie chcąc musiałem dojść do następującego wniosku: Dzierżyński nigdy ani na jego nie wychylił się poza linię większości (a można by przecież od czasu do czasu mieć swoje zdanie), bo tak wygodniej; czy nie ma racji Zinowiew mówiąc, że

gdy Dzierżyński tak gorąco, tracąc oddech, broni ortodoksyjnej linii, to wykorzystuje zewnętrzne efekty swej anginy pectoris?

Ocena ta była mi dość przykra. Był rok 1923, jeszcze byłem komunistą i w moim przekonaniu kto, jak kto, ale człowiek stojący na czele GPU powinien chodzić w aureoli szczerości i uczciwości. W każdym razie jedno nie uległo wątpliwości nigdy nie robił niczego dla osobistych korzyści — pod tym względem był człowiekiem w pełni przyzwoitym. Prawdopodobnie dlatego właśnie Biuro Polityczne trzymało go formalnie na czele GPU, by nie pozwał podwładnym ze swego resortu zbyt się rozszalać. Pracownicy GPU, które było panem życia i śmierci dla całej bezpartyjnej ludności, pokus mieli bez liku. Nie sądzę, by Dzierżyński rzeczywiście wywiązywał się z tej roli: z praktyczną działalnością resortu niewiele miał wspólnego, a Biuro Polityczne wołało wierzyć, że wszystko toczy się zgodnie z założeniami, niż znać prawdę.

Pierwszy zastępca Dzierżyńskiego (także Polak), Mienżyński człowiek cierpiący na dziwną chorobę rdzenia kręgowego, esteta, spędzał swe życie leżąc na otomanie i w gruncie rzeczy również tylko w niewielkim stopniu kierował pracą GPU. Wyszło więc na to, że faktycznym kierownikiem GPU był drugi zastępca przewodniczącego — Jagoda.

Ze szczerych rozmów podczas zebrań trójcy wkrótce poznałem poglądy partyjnych liderów: trzymając całą ludność w garści za pomocą polityki terroru, GPU mogło zagarnąć zbyt dużą władzę. Dlatego też trójca na czele GPU świadomie trzymała Dzierżyńskiego i Mienżyńskiego jako jego formalnych zwierzchników, a prowadzenie wszystkich spraw praktycznych zlecała Jagodzie — osobnikowi mało poważnemu, nie mającemu w partii żadnego znaczenia i świadomemu swej pełnej zależności od aparatu partyjnego. Było rzeczą konieczną, by GPU zawsze i we wszystkim było podporządkowane partii i nie zgłaszało żadnych roszczeń do władzy.

Ta koncepcja liderów partii realizowana była bez trudu. GPU nie wylamywało się spod wpływów aparatu. Troszczący się wyłącznie o relacje między GPU a partią przywódcy mieli jednak całkowicie obojętny stosunek do ludności bezpartyjnej i faktycznie oddali całą tę ogromną masę ludzi na łaskę i niełaskę GPU. Interesowała ich tylko

władza i byli zajęci walką o władzę wewnątrz partii. Od ludności partię bardzo sprawnie osłaniało GPU, uniemożliwiając prowadzenie jakiegokolwiek działalności politycznej, a tym samym likwidując najmniejsze nawet zagrożenie dla władzy partii. Kierownictwo partyjne mogło spać spokojnie — było mało zainteresowane faktem, że na społeczeństwie coraz mocniej zaciskają się stalowe kleszcze gigantycznego aparatu policji politycznej, któremu dyktatorski ustroj komunistyczny stwarza nieograniczone możliwości (...).

Bardzo szybko zrozumiałem, jak wielką władzę ma GPU nad bezpartyjną ludnością, zdaną na jego łaskę i niełaskę. Było też oczywiste, dlaczego w ustroju komunistycznym człowiek nie może mieć żadnej wolności osobistej: wszystko zostało znacjonalizowane, każdy, by żyć i przeżyć, musi pracować na państwowym etacie. Najmniejszy przejaw niezależnej myśli, najmniejsze pragnienie wolności — i już wisi nad człowiekiem groźba utraty pracy, a więc i życia. Wszystko omotane jest gigantyczną siecią inwigilatorów i szpicli, wszystko o wszystkich wiadomo, wszystko tkwi w rękach GPU. A jednocześnie, zagarniając władzę i przystępując do budowy potężnego imperium GULAG-u, GPU stara się jak najmniej informować władzę partii o swoich poczynaniach. Tworząc obozy — ten potężny system eksterminacji — informuje się partię, iż wymyślono sprytną metodę, by pod płaszczykiem walki z kontrewolucją dysponować bezpłatną siłą roboczą dla realizacji wielkich budów planu pięcioletniego; a poza tym obozy to przecież reedukcja poprzez pracę, więc o co może chodzić? W zasadzie o nic. Odnośne wrażenie, iż góra partyjna jest zadowolona, że osłona GPU (od ludności) funkcjonuje znakomicie i nie ma najmniejszej ochoty wiedzieć, co naprawdę dzieje się wewnątrz GPU. Wszyscy są bardzo zadowoleni, czytając oficjalnie szerzone w Prawdzie brednie o stalowym mieczu rewolucji (GPU), który zawsze czujnie stoi na straży zdobyczy rewolucji.

Próbuję niekiedy rozmawiać z członkami Biura Politycznego o poddaniu społeczeństwa całkowitej i niekontrolowanej władzy GPU. Temat ten jednak nikogo nie interesuje. Na szczęście próby takich rozmów przypisuje się powszechnie już znanej mojej wrogości do GPU, dlatego nie zwraca się do przeciwko mnie. Szybko zaczęto by mnie podejrzewać: inteligencki mięczak,

brak prawdziwie bolszewickiej czujności wobec wrogów (a któż nie jest wrogiem?) itp. Dzięki długiemu i stałemu treningowi umysły członków partii komunistycznej zwrócone są tylko w jednym, ściśle określonym kierunku. Nie ten jest bolszewikiem, kto czytał i rozumiał Marksa (ktoż zresztą jest w stanie strawić te nudne i beznadziejne bzdury), lecz ten, kto wyłowczył się w bezustannym wyszukiwaniu i prześladowaniu wszelkiego rodzaju wrogów. Działalność GPU rozwija się więc i nasila jako coś dla całej partii normalnego — w tym przecież zawiera się istota komunizmu, by wciąż chwycić kogoś za gardło; jakże można mieć o cokolwiek pretensje do GPU, gdy tak znakomicie sobie radzi z tym zadaniem? Teraz pojmuję ponad wszelką wątpliwość; nie o to chodzi, że czekici do łajdacy, lecz o to, że system (człowiek człowiekowi wilkiem) wymaga i dopuszcza, by właśnie łajdacy pełnili takie funkcje (...).

Stopniowo partia (a w szczególności jej kadra kierownicza) dzieli się na dwie kategorie: tych, którzy będą tępić, i tych, których będą tępić. Jest rzeczą oczywistą, że ci, dla których najważniejsza jest troska o własną skórę i o osobiste korzyści, postarają się wejść do pierwszej kategorii (nie wszystkim się to uda; rzeźnicza maszyna będzie chwycić i tych z prawa, i tych z lewa, każdego, kto nawinie się pod rękę); ci, którzy w coś u wierzyli i chcieli dla ludu lepszego życia, prędzej czy później trafią do drugiej kategorii (...).

Moje osobiste stosunki ze wszystkimi niemal członkami partyjnej góry były doskonałe — życzliwe i miłe. Nie mogę niczego zarzucić nawet przekonany stalinowskiemu biurokratom — Mołotowowi, Kaganowiczowi i Kujbyszewowi; zawsze byli bardzo sympatyczni.

Ale cóż z tego. Czy łagodny, kulturalny i miły Sokolnikow nie dokonywał masowych egzekucji na południu Rosji, gdy podczas wojny domowej dowodził armią? A Ordżonikidze na Kaukazie?”

cdn.

# Młodzież i my

## Co dom...

## to obyczaj!



- O! Ubiacie już choinkę? Nie za wcześnie?
- Nie za wcześnie, proszę pani. Przecież jutro Wigilią!
- No właśnie. U nas, w domu, zawsze ubierało się choinkę w dzień wigilijny, aby jeszcze bardziej zaznaczyć świąteczny charakter tego dnia. Moje dzieci także przyzwyczyły się do tradycji wigilijnego ubierania i kultywują ją nadal. Nawet moje wnuczka o tym wiedzą...
- Tak, tak. Niech pani się nie gniewa, ale u nas zawsze było inaczej.
- Jak to inaczej? W Polsce jest przecież jedna tradycja.
- To prawda, proszę pani, ale mama zawsze nas uczyła, że w Wigilię robi się tylko to, co najpotrzebniejsze. A więc wszystko, co można przygotować wcześniej, trzeba zrobić poprzedniego dnia. Ubiemy więc choinkę. Piotrek zapastuje jeszcze podłogę, żeby wigilijny ranek był pachnący i czystutki... Przepraszam panią na sekundę... Piotrusi! Nie tak! Szpic „leci” za bardzo na prawą stronę. Przyczep mocniej tę lampkę, bo nie będzie oświetlała gwiazdy... No, już. Teraz lepiej. Gdzie schowałaś „anielskie włosy”?
- To dajecie jeszcze „anielskie włosy”? U nas kładziemy tylko „smużki” waty, imitujące puszysty śnieg. Mówię wam, przepysznie wygląda wtedy choinka!
- A u nas zawsze były „anielskie włosy” i teraz też będą. Naprawdę, niech się pani na nas nie gniewa, ale taka już jest nasza domowa tradycja.
- Powiadają: co kraj, to obyczaj. A tu trzeba by powiedzieć: co dom, to obyczaj! Nieprawdaż, moi kochani? No, ale ja tu gadu, gadu, a tam ciasto „wyjdzie” z pieca. Zaraz, zaraz... Po co ja tu

właściwie przyszedłam? O! Już wiem! Czy wasza mama nie ma czasem trochę skórki pomarańczowej?

— Wiem na pewno, że nie ma, proszę pani. Wczoraj wyrzuciłam śmiecie i widziałem,

na własne oczy, że skórki były razem ze śmieciami.

— Piotrek! Zawsze coś „palniesz”! Pani pyta nie o takie skórki!

— Ojej! Skórki pomarańczowe to skórki pomarańczowe!

Przecież nie o cytrynowe chodzi!

— Już dobrze, nie kłóćcie się. Rzeczywiście, źle się wyraziłam. Miałam, oczywiście, na myśli smażoną skórkę pomarańczową — taką do ciasta.

— Czy nie mogłaby pani troszkę poczekać na mamę? Na pewno mama ma smażoną skórkę...

— Ale, właśnie. Gdzież to przepadła wasza mama?

— Ostatnio, a było to przed godziną, widziałem naszą mamę stojącą razem z pani mężem w kolejce przed sklepem. Przywieźli właśnie karpie i olej.

— Mówisz, kochaniutki, że olej też przywieźli? Bogu dzięki, Stefan zawsze o wszystkim pomyśli. A już myślałam, że będzie tylko karp w galarecie — wspaniałą zresztą, „paluszki lizać”. Mój Stefan to prawdziwy skarb. A jaki z niego wyśmienity kucharz!

— O! Na pewno nie lepszy od naszej mamy! Potrawy wigilijne w wykonaniu naszej mamy, to prawdziwy poemat. Co, Anka, może mówię nieprawdę?!

— To prawda! Piotrek ma rację. Nikt tak wspaniale nie gotuje, jak nasza mama.

— Moi mili. Podziwiam waszą matkę i często zastanawiam się, jak ona to wszystko potrafi pogodzić — i pracę, i dom. Ja nie pracuję zawodowo. Mój Stefan robi zakupy i bawi się w kucharza. Ja jednak nie mogę powiedzieć, żebym miała za dużo czasu. Co prawda, to lubię sobie czasem pogadać. Stefan to mi nieraz wypomina.

— Bo to tak już jest, proszę pani. Co dom... to obyczaj!

MALGORZATA KAPIŃSKA

W dużych ilościach spożywać ją musi każdy, kto forsuje swój organizm. Pocienie się powoduje stały ubytek soli w organizmie, toteż gdy jej zabraknie, odmawia on posłuszeństwa. Brak soli wywołuje skurcze mięśni i bóle głowy. Dobrze solone potrawy spożywać musi zarówno pustynny wędrowiec, jak i hutnik.

„Człowiek może obejść się bez pieniędzy, ale nie bez soli” — mawiał rzymski historyk, Casiodorus. Od wieków sól znana była ludzkości jako przyprawa i środek konserwujący żywność. Przypisywano jej również moc poskramiania złych duchów i diabła. Rzymianie obsypywali nią ruiny zwyciężonej Kartaginy, przypieczelając tym ostateczny upadek miasta-państwa. Zwyczaj wróżenia z soli przetrwał do naszych czasów na wyspie Man na Morzu Irlandzkim. W dniu 1 listopada wszyscy domownicy lepią na talerzu małe kuleczki z soli. Czujka kuleczka rozpadnie się następnego dnia jako pierwsza, ten, jak wierzą mieszkańcy wyspy, wkrótce odejdzie z grona żywych na zawsze.

Człowiek nie może obejść się bez soli, tak jak samochód bez oleju. Kieruje nami instynktowny głód tego minerału, nie mniejszy od uczucia pragnienia.

## Eliksir życia

Zaledwie 5-gramowa porcja soli wystarczy na pokrycie całodziennego zapotrzebowania naszego organizmu. Odżywianie się mięsem niejako w sposób automatyczny dostarcza soli ustrojowi ludzkiemu i zwierzęcemu; rośliny są ubogie w sól.

Mozolne poszukiwania tego życiodajnego minerału człowiek rozpoczął dopiero wówczas, gdy zaniechał polowań i stał się osiadłym hodowcą roślin. Ziemia posiada nadmiar soli. Gdyby odparowano wodę ze wszystkich oceanów, naszą planetę pokryłaby warstwa soli 36-metrowej grubości. A jednak przez tysiąclecia dla wielu ludów ów biały kruszec stanowił nieosiągalne dobro. Po dziś dzień niektóre szczepy zamieszkujące brzegi Nilu piją słoną krew swych gospodarskich zwierząt, którą regularnie upuszczają z żyły karkowej. Rzymianie i Grecy mieli o wiele łatwiejszy dostęp do tego prawdziwego eliksiru życia. Ich niewyczerpanym źródłem były tzw. „ogrody solne”, czyli osady wody Morza Śródziemnego. Starożytni Egipcjanie, potęż-

ni konsumenci soli, zbierali ten biały proszek na Pustyni Libijskiej oraz nad brzegami wielkich jezior na zachód od Nilu. Za nadwyżki syckiego kruszcu kupowali niewolników i złoto. Słony interes tkwił w Palestynie, a miasta Sodoma i Gomora znacznie się wzbogaciły na soli wydobywanej z Morza Martwego.

Inaczej wiodło się naszym przodkom zamieszkującym tereny Europy Środkowej. Słońce skąpiło im swego ciepła, wobec czego często przypadek decydował o odkryciu pokładów białego złota. Na nieszkodliwy dla środowiska naturalnego sposób wydobycia pożądanego minerału wpadli ok. 1000 r. p.n.e. mieszkańcy alpejskiej wioski Hallstatt. Ograniczając do minimum wyręb lasu drążyli oni za pomocą łopat i kilofów głębokie szyby, z których wyciągali sól kamienną. Pierwsza kopalnia soli na świecie w Hallstatt czynna była przez wiele setek lat, a mała wioska w Alpach Wschodnich urosła do rangi prężnego ośrodka handlowego. W drodze wymiany „towar za towar” do odległej

doliny alpejskiej napływały bursztyny z Bałtyku oraz kość słoniowa i złoto z Afryki. Pierwsza sieć dróg w Europie powstała na szlaku solnym, którym kupcy wozili swój cenny towar.

Obecnie kraje rozwinięte mają soli w nadmiarze. W każdej kuchni sól stoi w zasięgu ręki, a kto ma ochotę zajada się słonymi paluszkami lub solonymi orzeszkami ziemnymi. Wbrew przypuszczeniom ilość spożywanej soli nie zależy od zapotrzebowania naszego organizmu, lecz od wielkości i liczby dziełek w solnicze. Do takiego wniosku doszli eksperci ds. żywienia na podstawie obserwacji upodobań kulinarnych 1900 obywateli restauracji, pasażerów samolotów i osób stołujących się w bufetach zakładowych.

Spożywanie soli w nadmiernej ilości jest szkodliwe dla zdrowia. Gdyby do kleiku niemowlęcia dosypać kilka gramów soli, u dziecka wystąpiłaby gorączka. U osób cierpiących na schorzenia nerek nadmiar soli prowadzi do zatrzymania jej w organizmie i spowodować obrzęki. Ostrożne dawkowanie soli zaleca się także osobom podatnym na niewydolność krążenia oraz nadciśnienie tętnicze.

E. S.

# Doktor Esperanto

(W 130. rocznicę urodzin  
Ludwika Zamenhofa)



Przed 130 laty położone nad rzeką Białą miasteczko Białystok liczyło sobie nie więcej niż 11 tys. mieszkańców. Miało też za sobą wcale odległą historię sięgającą początków XVI w.. zdradzało też ślady niewątpliwej świetności, przypadającej zwłaszcza na lata życia hetmana Klemensa Branickiego, właściciela wspaniałego pałacu. W ogóle było to nader osobliwe miasto.

Kresowe położenie Białegostoku czyniło zeń ponadto obyczajową i językową „wieżę Babel”. Zamieszkiwali tu bowiem Żydzi, Niemcy, Polacy, Rosjanie, a także — w rejonach podmiejskich — Ukraińcy i Białorusini.

Opis atmosfery XIX-wiecznego miasteczka pozornie może wydawać się bez związku z zaproponowanym w tytule tematem. Nie można jednak wykluczyć, że bez takiego właśnie ogromnie zróżnicowanego etnicznie Białegostoku pasje doktora Ludwika Zamenhofa nigdy by się nie narodziły...

Ludwik Łazarz Zamenhof przyszedł na świat 15 grudnia 1859 roku. Pochodził ze znanej i szanowanej rodziny żydowskiej. Ojciec był nauczycielem języków obcych, i po nim też zapewne odziedziczył wyjątkowe zdolności w tym zakresie. Nie one jednak zdecydowały o życiowej pasji przyszłego twórcy esperanta. Inspiracją dlań stała się biblijna opowieść o wieży Babel i... białostocki rynek, gdzie wielojęzyczność mieszkańców mogła przyprawić małego wówczas chłopca o prawdziwy „zawrót głowy”. Ale pięcioletni Ludwik daleki był wówczas od podobnej przypadłości. Owszem — chłonał całe to językowe bogactwo w takim tempie, że potrafił zupełnie swobodnie mówić w każdym z pięciu „panujących” języków. Pod tym względem był absolutnym fenomenem, choć rodzaj „edukacji”, jaki sobie upodobał nie mógł raczej przypaść do gustu zatroskanym rodzicom.

Mimo to długo jeszcze nie zrezygnował z codziennych „wypadów” na rynek, w czasie których zapamiętywał nie tylko poszczególne słowa czy zwroty, ale także rozmaite scenki wynikiem wskutek językowych barier, jakie dzieliły miejscową ludność.

Być może podczas obserwacji owych komicznych często, ale i niekiedy drastycznych obrazków z życia „kupieckiego”, zrodziła się w umyśle kilkunastoletniego Ludwika Łazarza myśl o stworzeniu takiego języka, który umożliwiłby porozumienie wszystkich ludziom. Byłby też ów język pierwszym kro-

kiem do ogólnoludzkiego braterstwa, lepsze poznanie obyczajów i psychiki wielu narodów. W kilkanaście lat później okazało się, że dziecięce marzenie przekształciło się w prawdziwą pasję dorosłego człowieka, pasję, której Ludwik Zamenhof pozostał wierny do końca.

Niełatwo było godzić żmudne studia nad językiem z równie absorbującym studiowaniem medycyny. Oba kierunki mocno „rywalizowały” ze sobą pochłaniając wiele czasu. Ale rozpoczęte w Moskwie studia medyczne należało przecież doprowadzić do końca. Tak też się stało. W roku 1885 Ludwik Zamenhof wieńczył je dyplomem lekarza okulisty — absolwenta warszawskiej uczelni. (Zamenhof przeniósł się na Uniwersytet Warszawski po dwóch latach studiów w Moskwie).

Od tego czasu pracy lekarza towarzyszyć będzie nieustanne penetrowanie tematyki lingwistycznej. I to absolutnie od podstaw, zważywszy, iż w czasie moskiewskich studiów Ludwika Zamenhofa ojciec jego nieświadomie spalił wszystkie dotychczasowe opracowania syna dotyczące „lingwa uniwersala”. To bardzo przykre wydarzenie nie załamało jednak przyszłego twórcy esperanto, podobnie jak wiadomość o wynalezionym przez lingwistę J. Marcina Schleyera „konkurencyjnym” języku „volapük”. Można nawet powiedzieć, że oba te fakty zdopingowały Zamenhofa do intensywniejszych badań, których nie była w stanie zakłócić praktyka lekarska, jaką odbywał w Wejssel (w guberni suwalskiej) jako świeżo „upieczony” adept nauk medycznych. Skądinąd wiadomo też, że przynajmniej w pierwszym roku tej praktyki młody lekarz okulista przywiązywał większą wagę do swoich prac nad językiem uniwersalnym niż do zdobywania pacjentów.

Praktyka w Wejssel nie trwała zresztą długo. Doktor Ludwik Zamenhof wrócił wkrótce do Warszawy, by przyjąć pracę okulisty w szpitalu żydowskim przy ulicy Inflanckiej. W celu dalszego doskonalenia się w uprawianym zawodzie, na krótko wyjechał też do Wiednia.

W roku 1887 założył rodzinę, wstępując w związek małżeński z Klarą Silbarnik, córką kowieńskiego kupca. W niedługim czasie teść Zamenhofa sfinansował opracowany przez zięcia podręcznik „Lingvo internacia”, opublikowany pod znamienym nazwiskiem „Doktora Esperanto”, czyli „mającego nadzieję”.

Książka początkowo ukazała się w wersji rosyjskiej, a w jakiś czas potem także polskiej, francuskiej, niemieckiej i angielskiej.

„Druga książka języka międzynarodowego” autorstwa Zamenhofa wydana została w roku 1888, i wyprzedziła nieco pierwsze na świecie czasopismo poświęcone w całości temu językowi — „La Esperantisto”.

Uwieńczone powodzeniem próby upowszechnienia „lingwa uniwersala” okazały się jednak przedsięwzięciem kosztownym, toteż, by ratować domowy budżet Ludwik Zamenhof zdecydował się na samotny wyjazd do Chersonu, a potem już z całą rodziną do Grodna, gdzie przez 4 lata pracował intensywnie jako lekarz.

W tym czasie przeżył bardzo bolesnie zamknięcie przez władze carskie pisma „La Esperantisto”, które tylko dzięki wytrwałości wydawców ukazało się w rok później w Upsali pod zmienionym tytułem „Lingvo Internacia”.

Opublikowane prace oraz zamieszczane na łamach pisma artykuły i rozprawy zwróciły uwagę wielu zagranicznych lingwistów. Stworzony przez „Doktora Esperanto” język znalazł wielu prawdziwych zwolenników, czego dowodem było zwołanie w roku 1905 w Boulogne I Światowego Kongresu Esperantystów. Na Kongresie tym Ludwik Zamenhof został udekorowany zaszczytną „Legią Honorową”.

W miarę poszerzania się kręgu zainteresowanych nowym językiem, nazwisko twórcy esperanta stawało się coraz popularniejsze. Coraz częściej obradowały też kongresy poświęcone szerzeniu i realizacji tej pięknej idei. W każdym razie od roku 1905 do 1914 zwołano aż dziewięć międzynarodowych kongresów esperantystów. Jeden z nich odbył się w Krakowie w roku 1912.

Niestety, IX Kongres zwołany w roku 1914 do Paryża, przebiegł bez udziału doktora Zamenhofa. Władze ówczesnych Niemiec nie wyraziły bowiem zgody na przejazd doktora i jego rodziny przez swoje terytorium, wydalając Zamenhofów do odległej Szwecji. Raz jeszcze idealistyczna wizja świata wyniesiona z rodzinnego domu i ukształtowana we wczesnej młodości potrzeba braterstwa wszystkich ludzi, spotkała się z szowinistyczną bezdusnością pruskiego reżimu. Dlatego powrót Zamenhofów do Warszawy nie był już tym samym co niegdyś powrotem... Zmienili nawet adres, zamieszkując tym razem przy ulicy Królewskiej 41, nie opodal Ogrodu Saskiego.

Cztery lata urokliwe zakątki Ogrodu przyciągały wzrok „Doktora Esperanto”. I było tak do 14 czerwca 1917 roku, kiedy utrudzony życiem i pracą Ludwik Zamenhof odszedł stąd na zawsze. Pozostawił w spuściźnie zarówno swój wymarzony „lingwa uniwersala”, jak i podyktowane miłością i prawdziwie humanistycznym stosunkiem do świata i ludzi życiowe credo — moralny nakaz: „Zjednoczmy się, bracia, i splećmy swe dłonie; do walki o pokój pospieszmy!”.

Niedawny Kongres Esperantystów potwierdził, jak głębokie to słowa, i jak bardzo dzisiaj potrzebne.

ELŻBIETA DOMAŃSKA

## Zyczenia na dobranoc

Niech przyśnią Ci się  
różowe misie  
w kolorach snu.

Niech zaróżowią  
salę balową  
w krainie bzu.

Na bal wspaniały  
misie wybrały  
fiolkowe sny.

W śnieżny aksamit,  
szyty perłami,  
przystroją bzy.

Małe misie  
ubiorą dziś się  
w balowy strój.

Tańczyć z kwiatami  
będzie parami  
i misio twój.

Gdy przymkniesz oczy,  
zobaczysz w nocy  
baśniowy świat.

Kareta czeka  
już na człowieka  
gdy ma 5 lat.

Gdy się położysz,  
znu drzwi otworzysz  
w łóżeczku twym.

Różowe misie  
zaproszą dziś Cię  
ukłonem swym.

Warto więc zasnąć,  
gdy światła zgasną,  
o balu śnić.

I starsze dzieci,  
gdy księżyc świeci,  
mogą  
na balu być.

MALGORZATA KAPIŃSKA



## Eugenia Kobylińska



(79)

A jeden z większych psów, zachęcony cicho przez Plagisa, odwrócił się w stronę Antka i szczeknął groźnie.

— Osio! Idiota.

— Cholera wie co — warknął oburzony Antek. — Cóż to za sobaczy diabeł znalazł się u was — co?

— A my różne sposoby znamy — pochwalili się Niusiek, gdy tymczasem wściekły Antek dojrzał w tłumie chłopców przybladłego Olka. Objął się więc pod boki i syknął:

— A, to i księżulo jest?

Potem zaprodukował cały repertuar soczystych polajanek, które zgorszyły nawet złe wychowanych pierwszoklasistów, w rodzaju Kruka czy Zakrzewskiego.

Obiecałem cię za skóry obedrzeć, to i obedzę. Czego tu idziesz? Czego tu szukasz? Precz stąd, gnidy parszywe. Daj łapę, Krystek, pogodzimy się. Nie nasze oni towarzyst-

wo, te szczeniaki guzkami naszyte. Precz ich goń. Czego tu przyleźli?

Widocznie Antek chciał mieć sprzymierzeńca w Krystku przeciw tej obcej inwazji. Antek miał tu w tych stronach swoje różne tajemnice i nie podobało mu się to liczne towarzystwo, które zaczęło nachodzić jego rodzinną okolicę i utrudniało swobodę ruchów.

Ale Krystek nie kwapił się do wyciągniętej przez furtkę dłoni Antka, tym bardziej, że go trzymał przy sobie Zbyszek, pokrzykujący w kierunku rudzielca:

— Krystek jest z nami. A pan nie ma prawa tu się rozporządzać, bo my idziemy odwiedzić jego matkę i siostrę.

Tu chłopcy postąpili parę kroków do furtki, w której rozparł się piegowaty awanturnik. Antek nie miał czasu na takie nieprzewidziane zajścia. Musiał mieć do pomocy Krystka, żeby przygotować pewną „robotę”, co miało mu zapewnić wygodne życie przynajmniej na pół roku. Te szkraby w mundurach działały mu na nerwy. Płaskawy sztubackie — psiakrew. Włazą tu i psują mu plany. A kto ich naprowadził? Księżulozynik, Już tego Antek urządzi po swojemu. A że szkrabami — trzeba spróbować polityki.

— W gościnę znaczy panowie wielmożne wybrali się? Do Jadwisi, siostry złodzieja? Z tymże złodziejem w kompanii? A idźcie. A ja jutro do dyrektora pójdę i o wszystkim opowiem.

— Złodziej? — Część chłopców z przestachem spojrzęła na Krystka. Wszystko o nim wiedzieli tylko niektórzy obecni: Kowalecki, Sliwoczi, Weltowski, Nanikowie, Żynik i Plagis.

Krystek stał, jak w ziemię słupem wbity. A pewnie. Jego kompania to Antek. Oto ci chłopcy w mundurkach szkolnych odsuwają się od niego. To on i pójdzie sobie. Czemu nie? Ale nie... Zbyszek mocno trzyma go za rękę. Zbyszek krzyczy do Antka

— Idź i mów. Proszę bardzo. Już ksiądz prefekt wie i sam wstawi się za Krystkiem. Krystek obiecał być moim przyjacielem — prawda?

Zbyszek jest natarczywy, Zbyszek ciągnie za rękę oszołomionego Krystka. Chłopcy nagle zmieniają orientację i otaczają mniemnego złodzieja przyjacielskim kołem.

Więc Krystek mówi: „Prawda!” i oddycha głęboko... głęboko.

Lecz Antek dość ma pokojowych pertraktacji, gdyż schyla się i zaczyna zza płotu walić w natrętów kamieniami. Ba! Polacy to urodzeni wojownicy. Pierwszoklasiści rozsypali się w tyralierę. Zapłonął w nich rycerski duch. Aha, więc jednak do tej Jadwisi nie tak łatwo się dostać? Oto Antek gwizdzie i jakieś draby biegną mu na pomoc. Tu może być, panie tego, wspaniała walka. No, to co innego. To już nie filantropia (myśli Weltowski) ale trochę żołnierskiej rozgrzewki.

— Celuj! Pal! Padnij! — brzmi komenda Śliwki.

O płot stukają śnieżne kule i kamienie. Draby pochowały i trzymają się na baczności. Obie strony przywarowały w oczekiwaniu. Spłoszeni przechodnie usuwają się z drogi, a jakiś starszy robociarz pomyślał, pomyślał i pobiegł szukać policjanta. Zauważył to bystry Lolek i krzyknął zza słupa telegraficznego.

— Panie Antek? Czy pan lubi towarzystwo faraonów? Bo zaraz tu będą.

— A żeby was cholera! — rozległ się ryk zza płotu.

— Wzajemnie! — odplacił się poeta. Chłopcy prędko wstają ze swoich „pozycji”, otrzępują się ze śniegu. Co prawda, tu jest gorzysta uliczka, prawie wiejska i można sobie pozwolić na pewne wysoki, ale w razie przyjścia policji lepiej wyglądać przepiśowo.



## Rozmowy z Czytelnikami

„Od kilku lat jestem czytelnikiem tygodnika „Rodzina” — pisze w swym rzeczowo sformułowanym liście p. Hipolit W. z Zabrze — i przyznać muszę — że wiele z lektury tego czasopisma skorzystałem. Czytając bowiem materiały zamieszczane na jego łamach nie tylko pogłębiłem swoje wiadomości z zakresu prawd wiary i moralności, ale nauczyłem się również nietłowej sztuki chrześcijańskiego podchodzenia do życia i związanych z nim problemów. Dowiedziałem się również, że można być równocześnie dobrym wyznawcą i uczniem Chrystusa i prawym obywatelem. Dzięki zachętom Duszpasterza — dla poznania objawienia Bożego bezpośrednio z jego źródła — od pewnego czasu systematycznie czytam Biblię... Nie posiadając jednak przygotowania w tym względzie, nie wszystko mogę zrozumieć.

Niekiedy odnoszę nawet wrażenie, że niektóre teksty Pisma

Świętego są ze sobą sprzeczne. I tak na przykład — według zapewnienia Syna Bożego — każdy „kto uwierzy i ochrzczony zostanie, będzie zbawiony, ale kto nie uwierzy, będzie potępiony” (Mk 16,16). Należałoby sądzić, że kto wypełni te warunki, może być spokojny o zbawienie własnej duszy. Tymczasem apostoł Jakub stwierdza wyraźnie w swym liście powszechnym, że „człowiek bywa usprawiedliwiony z uczynków, a nie jedynie z wiary” (Jk 2,24). Proszę więc o wyjaśnienie (gdyby to było możliwe, w rubryce „Rozmowy z Czytelnikami”), jak należy rozumieć przytoczone teksty biblijne?”

Szanowny Panie Hipolicie! Dziękuję serdecznie za słowa uznania skierowane pod adresem naszego tygodnika. Mamy prawdziwą satysfakcję z tego, że materiały zamieszczane na łamach tego czasopisma, pomagają naszym Czytelnikom w ugruntowaniu zasad wiary i moralności. Cieszy nas również fakt, że tygodnik nasz potrafi być szkołą dobrze pojętego patriotyzmu. Nie może jednak być inaczej, skoro Kościół nasz jest równocześnie Kościołem katolickim i polskim zarazem. Bowiem jako wyznawcy Chrystusa — na co tylekroć zwracamy uwagę — nie przestajemy być dziećmi Matki-Ojczyzny. Zaś należyte wypełnianie obowiązków obywatelskich nie jest sprzeczne z Nauką objawioną, a więc nie stanowi przeszkody do zbawienia. Wszak sam Zbawiciel zalecił: „Oddajcie tedy, co jest cesarskie, cesarzowi, a co Boże, Bogu” (Mt 22,21).

Sprzeczności w Piśmie Świętym — o których wspomina Pan w swoim liście — są tylko pozorne. Wiadomo nam z objawienia Bożego, że wiara i chrzest są do zbawienia konieczne. Stwierdził to autorytatywnie sam Jezus, mówiąc: „Kto uwierzy i

ochrzczony zostanie, będzie zbawiony, ale kto nie uwierzy, będzie potępiony” (Mk 16,16). Jednak z innych tekstów biblijnych wynika, że wiara i chrzest są dopiero początkiem dzieła zbawienia w duszy człowieka. Bowiem według nauki Apostoła narodów, „bez wiary... nie można podobać się Bogu; kto bowiem przystępuje do Boga, musi uwierzyć, że On istnieje i że nagradza tych, którzy go szukają” (Hbr 11,6). Sakrament chrztu wprowadza nas natomiast do społeczności Kościoła Chrystusowego oraz daje możliwość korzystania z sakramentów świętych, jako źródeł łaski koniecznej do zbawienia.

Jednak sama wiara do zbawienia nie wystarczy. Uczy nas o tym wyraźnie w swoim liście apostoł Jakub, gdy pisze: „Ty wierzysz, że Bóg jest jeden? Dobrze czynisz; (ale) demony również wierzą i drżą” (Jk 2,19). Nieco dalej ten sam apostoł podkreśla z naciskiem, że „człowiek bywa usprawiedliwiony z uczynków, a nie jedynie z wiary” (Jk 2,24). Na zbawienie trzeba bowiem zasłużyć sobie przez wypełnianie dobrych uczynków. Zwraca na to uwagę Jezus Chrystus, gdy mówi: „Nie każdy, kto do mnie mówi: Panie, Panie, wejdzie do Królestwa Niebios; lecz tylko ten, kto pełni wolę Ojca mego, który jest w niebie” (Mt 7,21). Na innym zaś miejscu Zbawiciel oświadcza: „Wszelkie drzewo, które nie wydaje owocu dobrego, zostanie wycięte i w ogień wrzucone” (Mt 3,10). Przyjmuje się powszechnie, że owocem życia ludzkiego są dobre uczynki.

Jednak klasycznym tekstem biblijnym w tym względzie są słowa św. Jakuba: „Cóż to pomoże, bracia moi, jeśli ktoś mówi, że ma wiarę, a nie ma uczynków? Czyż wiara może go zbawić?” (Jk 2,14). A zaraz po-

tem apostoł poucza, jak w życiu codziennym powinna przejawiać się nasza wiara, mówiąc: „Jeśli brat albo siostra nie mają się w co przyodziać i brakuje im chleba powszedniego, a ktoś powiedziały im: Idźcie w pokój, ogrzejcie się i nasycie, a nie dąliby im tego, czego ciało potrzebuje, cóż to pomoże? Tak i wiara, jeśli nie ma uczynków, martwa jest sama w sobie” (Jk 2,15—17). Ze słów tych wynika jednoznacznie, że wiara bez dobrych uczynków nie posiada żadnej wartości przed Bogiem. Taka wiara pozostaje jedynie teorią, nie mającą wpływu na życie człowieka. Tymczasem w dzień sądu ostatecznego rozliczać będzie Chrystus z uczynków. Powie bowiem: „Idźcie precz ode mnie, przekleci, w ogień wieczny, zgotowany diabłu i jego aniołom. Albowiem łaknąłem, a nie daliście mi jeść, pragnąłem, a nie daliście mi pić. Byłem przychodniem, a nie przyjęliście mnie, nagim, a nie przydziałiliście mi, chorem i w więzieniu i nie odwiedziliście mnie” (Mt 25,41—43). Zaś na pytanie: „Panie! Kiedy widzieliśmy cię łaknącym, albo pragnącym, albo przychodniem, albo nagim, albo chorem, albo w więzieniu i nie usłużyliśmy ci?... Odpowiedz tymi słowy...: czegokolwiek nie uczyniliście jednemu z tych najmniejszych, i mnie nie uczyniliście” (Mt 25,44—45). Swoją naukę w tym względzie kończy apostoł porównaniem: „Jak ciało bez cucha jest martwe, tak i wiara bez uczynków jest martwa” (Jk 2,26). Bowiem tylko dobre uczynki ożywiają naszą wiarę. A dopiero wiara żywa może nam zapewnić Zbawienie.

Korzystając z okazji, łączę dla Pana i pozostałych Czytelników serdeczne pozdrowienia w Chrystusie

DUSZPASTERZ

## PORADY

### Nawilżanie skóry

Nasza skóra wygląda młodo i świeżo, cera jest gładka i jędrna, dopóki są w dostateczny sposób nawilżane. Gdy tylko zewnętrzna warstwa skóry ma za mało wilgoci, staje się szorstka i tworzą się na niej zmarszczki. Brak wilgoci to również utrata elastyczności i prężności skóry — np. „zagnieciona” podczas spania skóra twarzy długo nie dochodzi do formy. Pamiętajmy, że w tym



procesie wysuszenia skóry bardzo złą rolę odgrywa również nadmiar słońca.

Wiadomo, że tam, gdzie na wodę rozlana jest gruba warstwa tłuszczu, nie ma ona możliwości parowania. Dlatego przez wiele lat kobiety dla zachowania pięknej cery stosowały tłuste kremy. Dziś wiadomo, że każdą, nawet tłustą cerę, trzeba co dzień po ukończeniu trzydzieste-

go roku życia smarować kremem nawilżającym.

A oto, co jeszcze możemy zrobić dla naszej cery, by szczególnie w okresie jesieni i zimy nie zaznała ona zbyt wielkich strat wilgoci:

— Rano, po umyciu twarzy, posmarować ją lekko kremem odżywczym, tłustym zimą, a nawilżającym — latem. Przed wyjściem nałożyć cienką warstwę makijażu, będącego zimą doskonałą ochroną izolacyjną przed wiatrem i mrozem.

— Podczas dnia, przebywając kilka godzin w nagrzanym, suchym pomieszczeniu byłoby bardzo wskazane nawilżyć kilkakrotnie cerę, uderzając tamponikiem z waty nasączonym wodą lub tonikiem miejsce przy miejscu.

— Po południu, w domu, można za pomocą małego rozpylacza nawilżyć kilkakrotnie twarz, pozwalając kropelkom wsiąknąć w skórę. Po wyschnięciu wklepać troszkę kremu nawilżającego.

— Wieczorem, po starannym umyciu twarzy i delikatnym jej osuszeniu — rozprowadzamy krem nawilżający, w ilości więk-

szej niż rano i w ciągu dnia. Krem tłusty, odżywczy, należy wówczas wklepać tylko pod oczy. Już wkrótce po tym zabiegu cera stanie się gładsza, jędrniejsza, delikatniejsza.

Dobry wpływ na cerę mają też wilgotne kompresy: miękką tkaninę, najlepiej pieluszkę z tetry, nawilża się w ciepłej wodzie, wykrcęca i kładzie na twarz na 15—20 min. To też jest rodzaj maseczki, najtańszej i najłatwiej dostępnej.

Są jednak potrzebne i inne maseczki. Przynajmniej dwa razy w tygodniu powinniśmy na przesuszoną cerę położyć nawilżająco-odżywczą papkę. Najbardziej zalecane są: utarte jabłko i marchewka (uwaga na włosy! trzeba zabezpieczyć ligniną, bo będzie spływało!) lub rzadki serrek twardogowy. W dalekich, bogatych krajach panie robią maseczki z u nas raczej luksusowe, bo z pomarańczy, kładąc sobie na twarz cztery cienkusiętkie jak pergamin płatki owocu. Cóż, w nadziei że i my kiedyś będziemy sobie mogły na ten luksus pozwolić, używajmy na razie rodzimych jabłek i marchewki.

— Wybaczyłaś... — powtarza niby echo, jednak gniew się w nim pali.

Przez łany zbóż powracają do dworu. Już czeka na nich ojciec z wieczerzą. A potem znowu fortepian. Na falach tonów płynnie dusza Tereni, gdzieś w złote gwiazdy. Ktoś z ziemi goni za nią, idzie jak cień ze łzami bólu w oczach, z jakąś dziwną rozpaczą i krzykiem omieniałym na wargach... Modli się do jej białej postaci i angielskiego serca, zaślania jej nieszczęście jakąś kotarą krwawą, przeklina fatum! Chciałby zawrócić, lecz nie może, zgubił drogę odwrotu.

„Wieczorna pieśń” przedzie się słodko i kończy cichą kołysanką.

Na dworze świeci miesiąc. Ciepła, czerwcową noc nuży ciepłą rosą i zapachem rezedy. Szczęsny z Terenią idą jeszcze na ganek.

— Oto ta pieśń i tu ucicha...

— Już idzie noc — mówi Terenia. Ach, jak tu pachnie..!

— To twoje kwiaty pachną... To pachnie świat, Tereniu!!

Imię to wypowiada z drżeniem, jakimś niezwykłym głosem.

— Co tobie? — pyta zdumiona tak widoczną jego zmianą.

Lecz jego słowa dławia, tylko zza szklanych oczu toczą się wielkie łzy rozszlochane serca.

Białe, kojące ręce ujmują go za głowę

## XII

...W strudzonej głowie autora kłębią się myśli.

Widnieją przed nim ostatnie białe karty... Zostawił bohaterów w blaskach miesięcznej nocy i zapachu rezedy.

W poświęceniu nocnej ciszy padło imię kobiece, wypowiedziane w żywiołowym wrzuceniu. Zrodziły się męka i miłość — jak serca. — Co tobie? — pyta zdumione dziewczę. Jednak nie słysząc odpowiedzi, tylko wymowne łzy płyną z oczu szklanych.

Nowy, tragiczny węzeł.

I oto nad nami duma teraz autor.

Rozdział następny winien dać szczęście, albo do cna je skruszyć. Aliści Prawda, jak Płat, umywa ręce i odchodzi.

Pozostaje kłęb myśli, uzurpujący sobie dziesiątki praw. Konsekwencja stoi bezradna — za wielki teraz chaos...

Bo właśnie myśli, jaki zgotować finał...

Uplywa jeszcze miesiąc... Terenia pokochała ślepego bohatera. Książd staruszek błogosławi ich związek —

— Szczęsny kocha Terenię, lecz jej nie może pojąć, bo... wiadomo. Tragizm miłości zwalcza go w boju i kończy samobójstwem —

— Ślub... Szczęście... Terenia wydaje na świat dziecię aktora i umiera. Mąż ginie na jej zwłokach. Samotny dziedzic adoptuje sierotę —

— Terenia topi się w stawie, nie mając wiary — czy da prawdziwe szczęście rozkochanemu inwalidzie. Również kocha, lecz ginie —

— Sławny chirurg przeszczepia jedno oko ślepemu, ofiarowane przez Terenię. To niesłychane poświęcenie rodzi nadludzką miłość i łączy ich na zawsze —

— W sercu aktora budzi się miłość, szuka Tereni, znajduje ją uwozi — jak nowo objawiony skarb...

I tak, bez końca, spiętrzają się podszepty.

Niektóre niosą gotowe już opisy, sceny pełne pogody, to mrowie dreszczy. Jak przekupnie narzucają swój towar i drażnią poły w różne strony.

Pióro drży w ręce autora. Waży efekty, sumienie własne i kłiwą miłość do swoich dzieci — bohaterów.

Jest teraz niby Fatum, w którego mocy leży wyrok. Może wypastelować tęczę na znak, że chmura nieszczęścia minęła bezpowrotnie, albo krwawą ulewą dokonać ostatecznego dzieła zguby. Może, jak burza, wstrząsnąć nerwami czytelnika, pragnienia jego zaspokoić lub go zostawić w osłupieniu.

Może, a jednak...

Naraz w natrętny tłum podszeptów wchodzi młodzińska pani — Muza...

Czyni się cisza...

A ona zaślania pióro skrzydłem i mówi:

— Nie drzyj. Szedłeś za tropem tego dziełczęcia, dopóki widziałam w tym konieczność... Niech je drogowskaz, przy którym minie stąnęła, prowadzi dalej. Już ani słowa więcej — powieść skończona...

## KONIEC

Borzęcin, w lutym 1926.

**POZIOMO:** A-1) okres próby w zakonie, B-8) do przysłowiowego skrobania sobie, C-1) brak jedynomyślności, D-8) przyroda, E-1) strojnisz, modnisz, F-7) zanik pamięci, H-1) słynny wodospad amerykański, I-7) eliminuje boksera jeszcze przed walką, K-1) owoc południowy, L-6) zespół zakładów przemysłowych, M-1) uchwyt ślusarski, N-6) ważny element telewizora.

**PIONOWO:** 1-A) twórca paszportów dla bezpaństwowców, 1-H) bona, 3-A) mieszkanka naddunajskiej metropolii, 4-K) swojski splin, 5-A) materiał budowlany, 5-G) sfilmowana powieść Zoli, 6-K) gwałtowny ruch, 7-E) dawna machina obłędnicza, 8-A) tłuszcz z wieloryba, 9-D) lipcowa solenizantka, 9-I) jezioro w pobliżu Szczecina, 10-A) amerykański grosz, 11-F) walczy na macie, 13-A) kara dyscyplinarna, 13-H) jednostka harcerek.

Po rozwiązaniu odczytać szyfr (przysłowie wietnamskie):

(B-9, D-5, L-7) (A-10, C-4, E-1, G-7, G-5, A-4) (K-13, E-3, D-12, A-5, G-9).

Rozwiązania samego szyfru prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 49”. Do rozlosowania: nagrody książkowe.

### Rozwiązanie krzyżówki nr 38

„Gdzie dwóch panów, nie ma ładu” (ludowe).

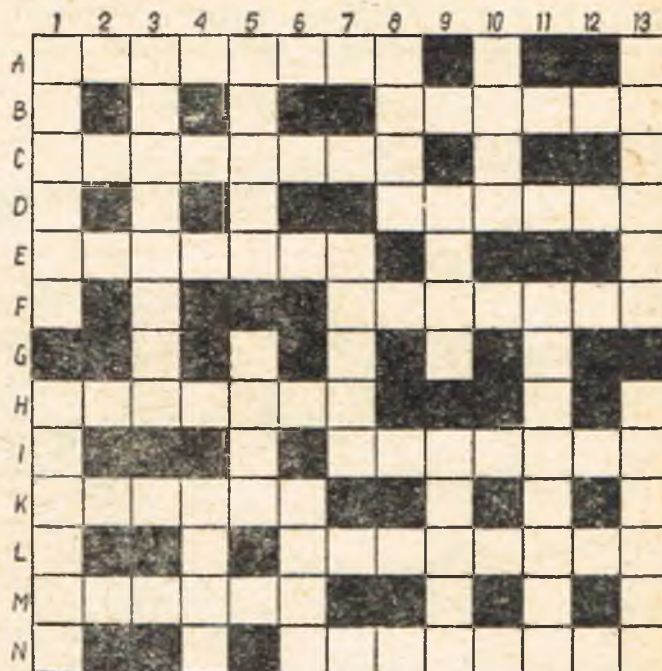
**POZIOMO:** detektor, zawrót, urodziny, matura, bioskop, ampulka, wytrych, tapiaka, dwójka, ratownik, igarka, barykada.

**PIONOWO:** drużba, Wodnik, teodolit, jury, kozak, cyrk, Arab, pacht, Rzym, Alpy, Ploty, świt, ładownia, strata, Saska.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki Nr 38 nagrody wylosowali: Wanda Król z Puław i Czesław Irol z Kraśnika.

Nagrody prześlemy pocztą.

## KRZYŻÓWKA nr 49



# rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików, Instytut Wydawniczy im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: ul. Czardasza 16/18, 02-168 Warszawa. Telefon redakcji: 46-72-74; administracji: 46-72-74. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy; Cena prenumeraty: kwartalnie 650 zł, półrocznie 1300 zł, rocznie 2600 zł. Warunki prenumeraty: 1. dla osób prawnych instytucji i zakładów pracy — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach; — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach większych oplacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; 2. dla osób fizycznych — indywidualnych prenumeratorem — osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” oplacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonują używając „blankietu wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”; 3. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kółpocztu Prasy i Wydawnictw, ul. Tawarowa 28, 00-958 Warszawa, kanta NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1650-201045-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy; Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę: — od dnia 10 listopada na I kwartał, I półrocze roku następnego oraz cały rok następny; — do dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych. Druk PZGraf. Smolna 10/12. Nakład 15 000 Zam. 639. A-34.



PAWEŁ STAŚKO

Powieść - romans z 1929 r.

# Jej wiosna

Miłość i smutek wciąż idą w parze...

(26)

Płyną im chwile na rozmowie o wszystkim. Mówią o sobie, o losach, które przeszły i o obecnej chwili.

Ze zwierzeniami Tereni spotykają się jego. Obydwoje kochali i zawód spotkał ich bolesny. Odepchnięto ich, szczęście nie dało się osiągnąć. Teraz, niby żebracza brać, weszli na drożynę żywota i idą nią pątniczko. Idą...

— Prawda, już zachód?

— Tak, już słońce w las zapada.

Szczęśny wodzi dłonią po trawie.

— Ot, już i rosa pada. Będzie pogoda... Za chwilę czerwone grotty przesyją czuby drzew, znikną do wnętrza lasu. Słońce pocałunkiem pożegna mchy i paprocie, uściśnie drzewa, powie „dobranoc” i odejdzie...

Jakaś niezmiernie tęskna nuta brzmi w jej głosie. Przepiękny profil jego twarzy powleka znowu cień tragizmu. Dusza wielbiciela natury zda się, przenika ciało i wygląda na zachodzące słońce.

— Gdybyś mi teraz grała, anielska wirtuozko, to bym widział te zorze, i las w purpurze, i twoje oczy rozmodlone... Bo wiem, że się do tego piękna modlą, same nim będąc...

— Zagram ci w domu „Wieczorną pieśń” mojego profesora. Cudowna!

— Zagraż mi i rzeczywistość ześlesz! A teraz dłoń mi podaj, tę czarodziejską, tę niewymownie dobrą dłoń... A cud sprawi, że szklane ślepie dojrzą rąbek zachodu... Chcę patrzeć, pragnę choć jeden widzieć promień! Widzisz, w dobrą stronę patrzę — o, tu... — wskazuje ręką — tu słońce w las się schyla, jak przed laty... Pamiętam.

Milczą przez chwilę. Słychać wzruszone bicie ich serc.

Terenia patrzy w nieszczęsnego, to na szkarłat zachodu. Cóż by dała w tej chwili, aby mógł go zobaczyć... choćby na moment, na jedno mgnienie oka! Coś ją z nim łączy, coś gwałtownie doń zbliża... Jakieś uczucie wielkie, święte, jakowaś miłość wezbrana miłosierdziem, łzami i bólem, nieszczęściem. Widzi taką twarz jego, jakby naprawdę potężną wolą rozdierał mrok przed sobą. Zapomina o swym cierpieniu, bo widzi większe, straszliwsze, już nie na ludzkie siły.

Szczęśny w dłoń ją całuje, oddycha głęboko.

— Dziękuję! Tak dzień się kończy... Wstańmy już, chodźmy — wyszeptał ciszej.

Powstali z ziemi.

— Jaki ja dzieciak — odzywa się po chwili — mazgaj. Po co tak się rozczulać.

— Dlaczego?

— Ot, męczę cię nieustanną swą oszalałą fantazją...

— Ależ, bynajmniej! Proszę o tym nie myśleć, nie, nie! Mnie nic nie męczy...

— A jednak wmamiam w siebie obawę bym cię nie stracił... Dzień cały przebywa przy kalece, grać mu i czytać, prowadzić ją niemowlę, to przecież straszne! Nie masz dla siebie chwili czasu, aby odpocząć, by go sobie poświęcić... A przecież jest ci potrzebna ciśza, by móc się leczyć, by sił nabierać dla zwalczania widma zawodu...

— Właśnie w twoim towarzystwie już za pomniałam prawie.

— W moim towarzystwie?

— Tak. Zapominam o nim i o moim nie szczęściu widząc, że fatum zsyła stokroć sroższe. Wierz mi, proszę, że niczego nie pragnę. Czuję się bardzo dobrze, nic mnie nie męczy i naprawdę odczuwam tchnienie szczęścia widząc, jak wypogadzasz oblicze, że ci gra moje daję wytchnienie... Owszem, pragnę — by z tobą przez dzień cały, jak z bratem, jak z przyjacielem, bowiem samotność mnie przeżera... Chcę zapomnieć o wszystkim i zdobyć w sobie wiarę, że moja przeszłość była tylko majakiem, i jako majak się rozwiła...

Szczęśny tuli jej ramię do swej piersi.

— Zapomnisz — mówi pięściwie — czas leczy rany. Ten nieszlachetny człowiek nie wart nawet twych wspomnień, ni jednej łzy.

— Jakżesz się cieszę, że ci nie jest ciężarem... Niechże ci nieba wynagrodzą wszystkie doznane w życiu krzywdy... Och, gdybyr ja miał oczy, gdybym... Pomściłbym każdą łzę twoją, strasznie bym pomścił...

— Ja mu już wybaczyłam — mówi Terenia szepsem.

Uśmiechnij się!

